



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Marzenie w noc majową (Wiersz). — Pojedynek ustęp ze szkiców pod tytułem Legendy Palestranckie. — Z poranków literackich w Paryżu. — Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Natalja Borisowna Dolgorukowa powieść p. Fumanna. — Przegląd teatralny. — O Ubiorach.

## Marzenie w noc majową

poświęcone p. K. G.

Na tle lazuru gwiazdki migocą,  
Mały obłoczek płynie po niebie,  
I czegoś dziwną swych czarów mocą,  
Ten świat czarowny nęci do siebie.  
Na ziemi dźwięczy piosnka słowika,  
I dźwiękiem swoim duszę przenika,  
I tak rokosznie w ciszę majową  
Pogonić myślą w ton lazuruową.  
...Lecz oto czyjeś ręczeta białe  
Otworły cicho okienko małe,  
I czyjaś główka się wychyliła  
I cicha piosnka wnet zadzwoniła.  
Lecz chwilę tylko — i cicho znowu,  
Bo myśl dziewczęcia w ton lazuruową  
Poszła z westchnieniem, i już w milczeniu  
Dziewczę tonęło w lubem marzeniu...  
Taka uroczą i taka rzewna,  
I taka piękna, i taka śpiewna,  
Nieokreślona i tajemnicza  
Dokąd ty lecisz, dumko dziewczęta?  
Zkąd te tak częste ciche westchnienia  
Zkąd te czarowne piękne marzenia?  
Czy to tęsknota? Czy to przecucie?  
Czy obudzone, pierwsze uczucie?  
Czy nieznanego szczęścia pragnienie,  
Nieokreślone jakie życzenie?

JA.

Powiedz mi, dziewczę, dla czego z łona  
Tyle się westchnień naraz wyrwa?  
Co znaczy piosnka niedokończona?  
Jak się uczucie twoje nazywa?

ONA.

Zapytaj gwiazdkę — dlaczego świeci?  
Zapytaj pszczołkę — dokąd tak leci?  
Dlaczego powój do góry pnie się?  
Do czego młode serduszek rwie się?

O czym ja marzę? — ja nie wiem o czym.  
Lecz o czymś pięknym, dziwnie uroczym!  
Bdy odpowiedzi nie znajdziesz w głowie  
Zapytaj serca — ono ci powie!

I znów się tęskna piosnka ozwała,  
I znów czarownie, dziwnie dźwięczała.  
Taka uroczą, i taka rzewna,  
I taka piękna, i taka śpiewna,  
Nieokreślona i tajemnicza —  
Któż cię zrozumie, dumko dziewczęta!

Stanisław Grudziński.

## POJEDYNEK.

### USTĘP ZE SZKICÓW

POD TYTUŁEM

#### Legendy Palestranckie <sup>1)</sup>.

.....Pan Adam, z powodu dawniejszych stosunków swoich rodziców, zmuszony był niekiedy do odwiedzin w sąsiedztwie, szczególnie podczas uroczystych, prozonych zjazdów na imieniny, zaręczyny i. t. p.

Na podobnym baliku, jeden z lwów parafialnych, z oburzającym lekceważeniem odzywał się głośno, o pewnej znajomej p. Adama za to zapewne, że nie przyjmowała łaskawych jego afektów. P. Adam kochając i szanując z całą czystością młodzieńczych uczuć, najniżej czernioną, zaczął panę, ujął się z zapalem za dobrą sławę nieobecnej i wcale nieważyl słów, któremi karmił bezwstydnego śmiałka. Próżniak ten, obok zupełnego umysłowego i moralnego nicstwa, trzymał się jak ślepy płotu, mniemanego pojęcia *honoru*, który zasadał na uległym znoszeniu przez wszystkich, jego nieobyczajnych popędów. Słowo prawdy, jakie p. Adam rzucił mu w oczy, zapaliło go zwierzęcą żądzą krwi, bo bez moralnych zasad i umysłowych zasobów, jak zwierzę krwią tylko rządzić się umiał. Sądząc więc że postępuje heroicznie, wyzwał p. Adama na pojedynek, zapominając, że naśladuje tylko pierwszego lepszego ulicznego burde biorącego się do kija, gdy mu kto drogę zajdzie. Kilku niedowarzonych młokosów, wybujałych w próżniactwie, dobijało się z niemniejszym zaślepieniem honoru, roli oprawców — zwanych sekundantami... Rzecz cała była traktowaną poważnie, jakby Opatrzność zaprawdę, w tak nieudolne rę-

ce, zdawała losy dwóch ludzi. Oznaczono broń, czas i miejsce i jak wszystko co nieszlachetne pokryto tajemnicą. Pan Adam nie umiał na razie określić swego położenia, szedł jednak śmiało na obróży opinii. Szczędząc boleści rodzicom, zmyślił potrzebę nagłego wyjazdu do Warszawy. Nie wierząc własnemu sercu, prędko pożegnał się z niemi i z tą, za której sławę niósł życie na ofiarę i pośpieszył do domu swego sekundanta.

Sam zostawszy na bryczce, p. Adam głębiej począł się zastanawiać nad stanowczą chwilą, od której go przegradzała noc jedna i chociaż to było z drogi, kazał zwrócić do miasteczka, w którym stał parafialny kościółek. Poważny dźwięk dzwonu wzywającego na nieszpor, rozlewał się w powietrzu, gdy zbliżał się do skromnej, drewnianej kaplicy. W krótkiej, gorącej modlitwie, zebrał swe myśli i ofiarował je sercem szczerem, lecz nie śmiał podnieść oczu, na górujący w wielkim ołtarzu obraz Zbawiciela, nakazującego miłość i przebaczenie. Wychodząc zaś, natrafił mimowolnie okiem na mogilne krzyże i nagrobki, te najwymowniejsze symbole doczesnego nicstwa. Zmęczony wewnętrzną walką stanął późno w noc, w domu mniemanego przyjaciela, gdzie przy samem wejściu, pożył się wszelkiej nadziei współczucia lub zdrowszej rady. Okoliczni lewki, radzi ze sposobności zebrałi się na gwarniejszą gawędkę i hulankę, potrzebujących częstszych toastów, dla zagłuszenia wewnętrznego niepokoju. Zebrałszy się na siły, żeby nie być posądzonym o tchórzostwo, starał się p. Adam utrzymać humor i lekceważenie, a nawet nie mógł wymówić się od kilku toastów, do których wcale nie przywykł.

Zasnawszy na chwilę, p. Adam trawiony gorączką, cierpiał gorzej niż na jawie, dręczony mnóstwem sennych przywidzeń...

Oto stanęli na placu. On, jako wyzwany strzelił pierwszy i chybił a pocisk jego przeciwnika przeszył mu piersi... Śmierć ciała zdała mu się lekką i prędką, dusza nie obejrzała się za zeszpeconym trupem, rzuconym do małego dołu na rozdrożu, bo stokroć gorsze ogarniały ją katusze... Stary ojciec i matka złamani straszną wiadomością o jego śmierci, wpadli w chorobę, w niemoc, a nie było przy nich nikogo, ktoby im osłodził ostatnie chwile życia, zamknął oczy — i iść do grobu przeprowadził. Oni mu przebaczyli, ale to przebaczenie gniołło go jak przekleństwo! Młoda osoba którą kochał, z początku tylko zapłakała z dziewczęcym żalem lecz potem, gdy nieszczęśliwy wyrzut pojedynku, przypisywanego jej przyczynie, począł ją prześladować w życiu jak złe widmo — ona nawet ze wstrętem odpędzała jego wspo-

<sup>1)</sup> Początkowe rozdziały tych szkiców, umieszczone były w Dzienniku Warszawskim na rok 1855.



miennie... Możeby mu przebaczyła gdyby ją opuścił, zapomniał, lecz nie mogła mu przebaczyć, że przez lekkomyślność, podał jej ciche imię w przypowieść okolicznych plotek.

Ocknął się, przetarł oczy lecz znowu je sen skleił, jakby dla dania mu dłuższej przestrogi. Znowu ów plac nieszczęsnego morderstwa. Stał oko w oko z przeciwnikiem, którego bardziej żałował niż nie nawidził. Dano znak wyroczny. Strzał gwizdął mu koło ucha, jak śmiech szatański, a po jego strzale padł bez ducha równy mu człowiek, ofiara wspólnego głupstwa. Władza poszukująca krwi rozlanej na winowajcy, okula go w zasłużone kajdany — ciągniony jest przed surowy sąd prawa — słyszy jęk matki zabitego, jej płacz staje mu za męczarnie piekieł — widzi zboliałe twarze swoich rodziców, czuje że nieukojoną boleścią wypłacił się im za życie i opiekę. Każdy pocziwiał człowieka odwraca się od niego, nie chce podać ręki zabójcy, nawet ona wzdyga się na jego widok jak na widok upióra. Ciężka katusza! Lecz cóż to za oklask? Ogląda się — to jego sekundanci i zgraja wyznawców mniemanego honoru. Przebóg! Jakże twarze mordercy, jak zbójów — albo niedołężne i nieme, jak szkolnych żaków. Ten oklask gorzej go ubódl, niżeli boleść rodziców, płacz matki zabitego, pogarda ludzi prawych i przestach tej którą kochał. Jak to? więc do takiego kału zaniosła go jedna, nieostrożna chwila szalu?

Gwałtem wyrwawszy się z marzeń, wstał z pościeli i korzystając ze snu całego honorowego towarzystwa, oddał się poważnemu rozmyślaniu. Widząc że niebacznie stał się igraszką kapryśnej woli losu, powierzał się teraz wyższej opiece niebios, prosząc o dalszy kierunek zgodny z obowiązkami chrześcijanina i obywatela. Nie było w tym niemieckiego chwiania się, czuł siły do nastawienia własnej piersi zapóźnie tylko opamiętał się, że ofiara życia godna jest lepszej sprawy.

Razem ze świtem wszystko zawrzało w domu. Wśród hałasu psów i służalców, grzmiały donośniej głosy hułackich panków. Zbierali się rzeźwo, bez zastanowienia jak na hulankę albo polowanie. Kazali nawet utroczyć sfore chartów — i jechać dojeżdżaczom, na wypadek gdyby zając przebiegając im drogę, śmiał dawać znak zły wróży. W półgodziny stanęli koło lichy karczemki gdzie zostawiwszy konie, poszli osłonięci płaszczami na umówione miejsce. Tam zastali już niecierpliwego przeciwnika z otaczającym go towarzystwem.

Z pochyłego rozłogu na którym stanęli zapaśnicy, rozciągał się obszerny widok na wyniosłości, wzdymające się coraz śmieliej. Gdzie niegdzie stare dęby stały rozrzucone, zdając się na dzień dobry, wyciągać do siebie rozłożyste konary. Bliżej karczmy po lewej stronie, czerniał niewielki las, a na prawo stał nadpróchniały krzyż stary, uświęcając rozdroże i świadcząc, że to kraina wiary, że i tu doszło święte słowo Zbawiciela.

W pobliżu jednak krzyża, ludzie puszczeni w świat w imię Jego, gotowali się do morderstwa. Z matematyczną ścisłością zastosowywano przepisy nakazywane przez ustawy pojedynków. Niebaczni igrali z życiem ludzkim jak z fajką, tłuczona niedbale o podłogę, jak dzieci bawią się glinianymi konikami, ci prawdziwi bohaterowie glinianych koników. Po chwili nabito broń, odmierzone kroki, zapaśnicy stanęli na swoich miejscach, dalej sekundanci i świadkowie i na koniec wydano hasło.... Dwa strzały odezwały się prawie razem. P. Adam stał jak wryty, bez poruszenia, bez zmrużenia powiek, a lekkomyślny oszczerca, tarzał się po trawie wrzeszcząc straszliwie. Błady przestach oblał zajęcze serca junaków, nogi pod nim zdrząły przy myśli o następstwach, lecz przekonali się, że rana nie była śmiertelna. Trafny strzał uciął tylko nędznikowi jedno ucho — i jak na szykanę rzucił je w bliskie mrowisko.

Ranionego, który niepowstrzymanym wrzaskiem, przypominał spazmatyczną kobietę, odniesiono pontyfikalnie na płaszczach do karczmy, choćby najwygodniej mógł być sam iść piechotą, a p. Adam nie wiedząc co począć, ruszył wprost z placu do pana Justyna, w którego rozum i doświadczenie wierzył, chcąc zasięgnąć jego rady i pomocy.

Gdyby wszystkie pojedynki kończyły się podobnie, nie byłyby może do odrzucenia, rzekł p. Justyn, gdy młody przyjaciel opowiedział swoją przygodę. Obciął mu ucho, a bez ucha jakoś niepięknie modnemu kawalerowi. Pochylił się wcale nie estetycznie, pod wieńcem sławy o jakim zapewne marzył.

— Wolałbym jednak żeby mu rośło najwynioślej to jego ucho, byłbym niebył aktorem tej brzydkiej sceny. W pierwszej chwili przyjąłem wyzwanie, z wściekłością niemal, bo krew mi wrzała w obec tego bezczelnika. Kto wie, możeby nawet był sam go wyzwał, gdyby się niepośpieszył, lecz później, nie bierz tego za dzieciństwo, za brak odwagi, gdy m ochłonał, gdy m się namyślił — jakże nędznym uczułem sam siebie!

— Pojmuję cię, a nawet bronię we własnym przekonaniu. Bóg, prawo i rozum potępiają pojedynki, lecz opinia publiczna cierpi je i ochrania. Przebaczą pierwszemu burdzie, że powążył się obrazić ciebie lub osobę, którą bronić masz obowiązkiem, a potępia cię, jeżeli nie chcesz gwałcić praw boskich i towarzyskich, nie stawisz się na jego wezwanie. Jestem upewniony sumieniem, że jak kamień usuwający się na przechodnia z wysoka, jak gałąź trącająca nas w gestwinie, lub ukąszenie psa wściekłego nie poniża nas i nieobraża, tak podobnie nie przynosi nam hańby napaść zuchwalca szukającego burdy.

Gdyby sam był w podobnym wypadku, czułbym własną czystość, czułbym że raczej mój napastnik, powinien być wyrzuconym z towarzystwa i nie przyjąć w żadnym domu, a jednak poniósłbym w ofierze bałwanowi opinii, życie i gorzej jak życie — bo przekonanie własne.

Po chwili milczenia p. Justyn mówił dalej.

— Społeczność jest przyrodzonym stanem człowieka. Harmonia społeczności zależy na tym jedynie, żeby każdy jej członek, ograniczał wolę własną tyle o ile pragnie i potrzebuje, rozumnej swobody woli własnej. Jest to praktyczne zastosowanie tej świętej nauki: „Nie czyni drugiemu, co tobie niemił”. Stróżem i karcicielem łamiących porządek towarzyski, jest prawo dzierżone wszechwładną ręką władzy krajowej. Gdyby każdy członek towarzystwa, sam sobie sprawiedliwość wymierzał, nie byłoby społecznej spójni i spokoju, i cały świat zmieniłby się w jedną jaskinię zbójców.

„Nie mówię tego jako obywatel naszego tylko kraju, wychodzę z czystej idei prawa, będącego zasadą wszystkich ustaw obyczajowych i pisanych, od pierwszego momentu kształcenia się społeczeństw.

„Z postępem pojęć, wyobrażeń i ukształcenia, prawo rozszerza się, przekształca i wykształca, bo ono jest pulsem społecznego życia. To też w każdej danej chwili, prawo ogarnia wszystkie przewidziane wypadki i wraca do ładu nadwierzony spokój społeczny, stosownie do pojęć uznanych za powszechne. Uciekać się więc pod obronę prawa, nie jest wstydem, ale powinnością, pociechą, zasługą.... Rozstrzygnięcie spraw naszych przez prawo, ostatecznie uspokaja nasze sumienie i częściej oczyszcza.... Przeciwnie zaś, lekceważenie jego sądu, pochop do wymierzania samym sobie sprawiedliwości, jest bezprawiem, jest zbrodnią przeciw najświętszym zasadom i celom społeczeństwa.

„Daruję cię nudzę ogólnikami zapamiętaniami z jurydycznego elementarza, chociaż wyżej je cenię od najsztubniejszych przepisów etykiety niewartej nie a nic, i tak zwanego honoru, który nie jest czem innym, jak dowolnym przeistoczeniem świętych zasad prawa. Punkt honoru, dla pozyskania więcej wyznawców, zniżył się do wywyższenia namiętności i pychy jednostki, nad powagę prawdy powszechnej: — gdy przeciwnie prawo, gniecie żelazną ręką, każdy wybrzyk jednostek, w imię ogólnego dobra i dobra samych winowajców. Ztąd, dałoby się upatrzeć pewne podobieństwo punktu honoru, do islamizmu. Zaprawdę tak się ma honor do prawa, jak koran do Ewangelji. Machomet pochwytał niektóre idee Chrystjanizmu niszcząc Boską naukę Zbawiciela, uznał go przynajmniej za proroka i dając pozor moralnej dążności, nakazując post, modlitwę i jałmużnę. Ale tę odrobinę dobrego depece mnożeniem fałszów, bo duchem i celem jego, nie była prawda bezwzględna i powszechne dobro, czego dowiódł schlebając namiętności i pysze jednostek — przyzwoleniem poligamji i brednią o wiekuistej rozkoszy swoich zezwierzęconych wyznawców.

„Lecz wróćmy do założenia....

„Przekonanie, że każde ściśnienie woli naszej, przez nadwężenie woli innych członków społeczności, powinno się rozstrzygać władzą prawa, zrosło się już niejako z opinią publiczną. W razie kradzieży, oszukaństwa, zagarnienia naszej własności, śmiało udajemy się pod ochronę prawa, wyłączając jedynie wypadki obrazy naszej osobistości. Lecz, czyli w całej jej rozciągłości?... Bynajmniej! Dokonane

morderstwo, nie wyzywa przecie naszej zemsty — oddajemy spokojnie zabójcę pod sąd prawa. Zostawiając jedynie oczyszczeniu przez krew w pojedynku, rzeczywiste lub urojone wypadki uraz osobistych, zadanych umyślnym lub nieumyślnym czynem lub słowem. Ale znowu postępujemy niekonsekwentnie, jak we wszystkim co jest nielogicznym. Widzimy bowiem, możność i konieczność tak zwanego honorowej rozprawy, tylko z ludźmi równego z nami stanu. Wyrozumowane to uczucia własnej godności, względnie do osób, przypomina ów wstyd niewieści matron rzymskich, które nie wahały się wstępować do kąpieli, przy niewolnikach. Niewolnik bowiem podług rzymskiego prawa, pozbawiony był miana człowieka i uważał się za rzecz tylko. Potrzeba ta rodowej kwalifikacji do pojedynku, wykazuje czas w którym wzrosły i zdradza zasadę na której są oparte. Znowu więc muszę odwołać się do historii rozwoju prawa...

„Z początku towarzystw, widzimy, albo lud cały uległy wyrokom jednego mędrca, jednego patriarchy który przemawia słowami Bóstwa, albo każdy członek społeczeństwa, czując siebie uprzytomnieniem idei prawa, śpieszy na gromadne rady i sądy zwane rozmaicie, dla załatwienia wydarzonych spraw i potrzeb. Jeden i drugi rodzaj rządów i sądów przeistoczył się z czasem, i przeszedł albo w monarchizm, albo w różnych nazw rządy, złożone w ręce kilku lub wielu.

„W każdym z tych wypadków, ogół albo oddawał się pokornie wyrokowi Bóstwa, wierząc w objawienie ich jednemu z pomiędzy siebie, albo z zezwaniem korzystał przed równymi sobie ludźmi, z podobną wiarą, że sąd ich, acz ludzki tylko będzie prawy i dostateczny. Nagle w wiekach średnich, część zachodniej Europy, wśród zamętu nowotworzących się towarzystw, na gruzach zachodniego Rzymskiego państwa, wpadła w szczególniejszy sceptycyzm, podlegany przez pobożny fanatyzm nowo ochrzczonych barbarzyńców. Człowiek, przestał niejako czuć godnym siebie i swoich bliźnich do przyjęcia objawień Bóstwa; tem bardziej nie wierzył obłudowi własnych pojęć, a natomiast wzywał bezpośrednich Sądów Bożych, dla rozstrzygnięcia wszelkich wątpliwości. Ztąd ogień, woda i żelazo zostały przyznane, za widome narzędzia woli Boskiej i żywioły postawiono wyżej człowieka. Kto nie stał się pastwą ognia i wody, lub żelazo odciąć potrafił żelazem, ten był przyznany za sprawiedliwego, jeżeli zginął, pamięć jego stawała się potępną. Do nas nie doszły te barbarzyńskie próby w całej szkaradzie, mieliśmy tylko sądowe pojedynki i bawiono się w sprawiedliwość, pławiąc niekiedy mniemane czarownice.

„Pojedynki więc są spuścizną tych pięknych czasów, są zabytkiem bałwochwalstwa, ubóstwiającego naturę pod świętokradzką maską Chrystjanizmu. Przechowanie się tradycji pojedynków w jednym stanie herbowym, wyprowadzającym ród swój od rycerskiego koła, jawnie wskazuje na ten początek. Lecz, nie ciskajmy kamienia obrazy na przeszłość. Cokolwiek było uznane powszechnie za bezwzględną prawdę, musiało mieć względną prawdę w swoim czasie. Tak zwane sądy Boże i jeden z ich rodzajów pojedynki rycerskie i sądowe, miały wówczas za sobą powagę prawa i nie były bezprawiem. Lecz dzisiaj, gdy wiara w wyższe natchnienie i w przytomność Bożą w myśli ludzkiej wróciła i stała się powszechną, gdy święta zasada miłości ewangelicznej, nie tylko żądzę krwi, ale wszelki pochop do boju obrzydza i odwracać się stara gdy za śladem Chrystusowej nauki, wszystkie ustawy europejskie przyznały równość wszystkich ludzi w obliczu prawa, dla czegoż nie możemy otrząsnąć się z ostatniego przesądu średnich wieków — pojedynku?..

— Zgadza się na wszystko co mówisz, lecz przy takim pojęciu, dla czegoż powiedziałeś pierwój, że widziałbyś się w konieczności przyjąć wyzwanie? — „zapytał p. Adam.

— Bom słabe dziecko, słabego naszego wieku, jak w tym względzie tak równie i w wielu innych. Brakuje mi siły do zaparcia się samego siebie, dla zasady w którą wierzę, którą przekonaniem potwierdzam. Ktoś wyżej odemnie podniesiony moralnie, miałby tłumaczenie, że nierówność rzeczywistej osobistej wartości, między nim a wyzywającym, czyni niepodobnym pojedynek... jak on nie widzi godnym tego honoru biednego kmiotka.

— Jest jednakże środek niedopuszczenia pojedynku, nieprzeciwny nawet honorowi.

— Wszak używają go często — jest nim oślinio-



ny pocałunek zgody przy kieliszku.. rzekł z uśmiechem p. Adam.

— Karcisz mnie za nudne gadulstwo — i już rzecz w żart obracasz... Chwilka cierpliwości — zaraz skończę. Środkiem moim byłoby, żeby nikt nie podjął się upokarzającej roli sekundanta. Tym sposobem skory do bójk panicz, pozbawiony uprawionych niby form, musiałby się utemperować, nie chcąc może zostać prostym zbójcą, na podobieństwo zbirów ulicznych.

— A cóż począć, jeżeli jaki junak pewny że go nie narazisz na ołowianą pigułkę, zechce ci, jak to mówią, w kaszę napluć i jak mucha grać po nosie? —

— Mój przyjacielu! takich ichmościów dobre towarzystwo powinno przynajmniej z swoich banitów. Nie przyjął go w żadnym uczciwym domu nawet najuboższym — choćby jeździł kareta z galonowaną liberją. Niechaj się bije z lokajami w przedpokojach, albo ze stróżem na dziedzińcu jeżeli wola. Gdy zaś zechce publicznie na gościńcu, lub na ulicy napadać, już ci nie weźmiecie za złe napadniętemu, gdy go odda pod moc krajowego prawa. Przecie herb szlachecki, wysłużony szlachetnymi czynami przodków, nieupoważnia do bójek po kawiarniach i gościńcach. Na to niepotrzeba juredyce wywodów, dość prostego rozsądku...

Gdy słów tych domawiał p. Justyn, zegar na bliskiej wieży kościelnej. wybił na północ...

Dwaj młodzi przyjaciele zwrócili rozmowę w inny przedmiot.

J. Prusinowski.

## Z poranków literackich w Paryżu.

### UWAGI NAD WERTEREM.

przez Henryka de Lapommeraye.

(Dokończenie.)

Wystawiano Wertera jako wiecznego malkontenta, nieledwie *plakse*, a on przeciwnie najpierwszy występuje przeciw *złemu humorowi* co to go Franklin nazywa *niechlujstwem duszy*. Werter woła o wytępienie złego humoru, a sam opisuje swoją radość:

„Pędzę dni tak błogie, jak owo życie które Bóg wybrał swoim zgotował. Cokolwiek mię nadal czeka, nie będę mógł powiedzieć iż nie zaznałem szczęścia najczystszej, jakie życie dać może. Ty znasz mój *Waldheim*, osiedliłem się tu i mam tylko pół mili do Szarlotty. Tam czuję się sobą, używam w całej pełni radości jaka śmiertelnych może być udziałem!”

Zachwyca się rodzinnym życiem, igra z rodzeństwem Szarlotty. Jedne wspinają się na niego, drugie go szczypią, a on drwi sobie z poważnych ludzi którzy uważają te igraszki za niewłaściwe dla godności rozsądnego człowieka. I ma w tem słusność. Nie dowierzajmy poważnym ludziom! Powaga często bywa maską miernoty, i płaszczykiem pychy. Henryk IV biegał na czworakach z dziećmi na plecach w obecności ambasadora hiszpańskiego, a to mu nie przeszkadzało do tworzenia planów zdolnych zapewnić szczęście i pokój ludowi.

W miarę jak dni upływają, uczucie coraz silniej ogarnia całe serce biednego młodzieńca.

„Zobaczę ją! oto pierwszy mój wyraz gdy się budzę i patrzę radośnie na piękne wschodzące słońce, — zobaczę ją! I już przez dzień cały nie mam innego pragnienia. Nadzieja ta pochłania wszystko!”

Ktokolwiek przechodził w życiu przez wszystkie te fazy uczucia, raz błogie to znów wrzące gwałtownie, ten ze wzruszeniem przerzucił te karty nacechowane taką prawdą. Tyle tam subtelności w odcieniach, tak wyrafinowany a żywy obraz drobniactw na pozór szczegółów z których się jednakże składa cały potężny łańcuch uczuć i namiętności, że każdemu uprzytomnia się te cudowne chwile, kiedy serce uderzyło pod wrażeniem niebiańskich zachwyków, niekiedy zabójczych wprawdzie... a jednakże to ustęp życia tak piękny, bo żyje się w nim tylko myślą i sercem!

Jest że to, jak wieść powszechna niesie, uczucie całkiem platoniczne, jakie wbrew znajomości ludzkiej natury, tylko w mglistej wyobraźni niemieckiego poety istnieć może?

Oto jeszcze jedna z fałszywych pogłosek krążących o tym utworze.

Po co te sarkazmy sceptyków niewierzących, może i słusznie, w zupełną czystość serca ludzkiego? Dosić odczytać niektóre listy Wertera aby się przekonać iż i on nie jest świętym.

Zkąd-że znów powiedziano że Werter jest dziełem niemoralnym?

Otóż tu właśnie wzniosła strona romansu. Przedmiotem Wertera nie jest znienawidzenie życia, lecz bój ducha z materją.

Werter wie że Szarlota go kocha, tajemnicę tę z oczu jej wyczytał, lecz honor dwoje kochanków rozdziela. Szarlota dała słowo Albertowi i zaślubiła go. Werter szanuje narzeczoną drugiego.

Ten i ów się uśmiechnie z przesadzonych skrupułów, z fałszywej sytuacji: ja się inaczej zapatruję na tę uczuć podniosłość. Z wzruszeniem, z poszanowaniem patrzę jak walczy uczciwość i honor, i zdaniem moim widok to lepszy niż owe sceny upadku i uwiedzeń, któremi przepełnione nasze nowoczesne romanse i dramata.

I niech mię tu nie pomówią o chęć moralizowania. Cenię wysoko moralność, uważam ją za jedyną podstawę szczęścia jednostek i ludów, ale tu nie na kazalnicy, więc tylko wyłącznie w imię sztuki wyrażam wielkość i piękność dramatu, rozwiniętego z walki między obowiązkiem a namiętnością, i obstarę przy zdaniu iż najpiękniejsze dzieła we wszystkich literaturach z takiego natchnienia powstały.

Rola Xymeny tak wzniosła, bo ona miłość poświęca obowiązkom córki.

Rozrzuca nas Berenika poświęcając się dla sławy ukochanego.

Wielkość Jocelyna w jego zaparciu się.

W naszych czasach przypominano o tej poetyczności obowiązku, i w tem zapewne przyczyna niezadawalniającego wrażenia, jakie w nas zostawiają po sobie dzisiejsze romanse i sceniczne utwory.

Wertera listy od 20 Lipca do 20 Sierpnia z największą dokładnością malują ten fenomen wzbierających fal uczucia.

Chciałby on oderwać się powoli od przedmiotu swej namiętności.

Co wieczór przysięga sobie że nazajutrz nie pójdzie do Szarlotty, a co rano znajduje jakiś nieprzeplanowany powód do użycia jej jeszcze.

Lecz Albert wraca z podróży, i oto znika szczęście którym się cieszył Werter, nie myśląc o nieuchronnych następstwach zaręczyn.

„Wszakże, powiada on, mógłbym najszybciej iść w życie gdybym nie był szaleńcem. Jestem jakbym rzeczywiście należał do tej rodziny, lubiony od ojca, od dzieci, od Szarlotty, serdecznie przez Alberta przyjmowany. Lecz znieść nie mogę tego widoku że inny, pod moim okiem, właścicielem jest tylu doskonałości.

Prawda to, że serce nasze samo jest twórcą swojego szczęścia lub swego niedoli.”

Zaczęły się męczarnie. Albert względem niego uprzejmy, pełen pobożności i wdzięczności. Lecz Wertera zazdrość dręczy.

Otóż znów z Alberta zrobiono głupiego niedołęę, który dziwnie łaskawie pozwala na to *stadło we trójkę*.

Możebym nie miał ochoty naśladować Alberta w podobnych tym okolicznościach, uznać jednak należy wielkość w zaufaniu tego prawego męża. Nie jest to bynajmniej niedołężna ufność co oczy zamyka ażeby nie widzieć, lecz samowiedna i szlachetna wiara w zacność drugich.

Wie on że Szarlota cnotliwa, wierzy że Werter dom jego poszanuje, między niemi stanęła niby niema umowa. I wtenczas dopiero mąż występuje, gdy jest obawa aby dobroci jego nie nadużyła, i wtenczas gdy ucha jego dolatuje szmer obmowy. Świat to nieubлагany szyderca z dobroci i pobożności.

Gdy Albert nie nazbyt się niepokoi obecnością Wertera, ten ostatni mniej cierpliwie znosi swoje położenie. Szarpany torturami pragnień i żalów, chciałby uciec, a pozostaje, jak przykuty do miejsca gdzie wolną kona śmiercią.

Ta gorąca tkliwość jego serca dla przyrody i dla życia, która go tylu napawała rozkoszami, co mu świat otaczający go w raj przetwarzała, dziś mu nieznośnym katem, złym duchem co go wszędzie ściga.

Przyroda taka dla niego przedtem piękna i tak świeża, gdy ją uśmiech miłości opromieniał, dziś smutna i ponura, rozpacz jego zaszepiona.

Traci wszelką ducha siłę, owładnięto nim pogębienie, które paraliżując władze i ruchy, nie tamuje wszakże niepokoju i wzburzenia. Widzi on, analizuje swój stan, nie na sposób pedanta, filozofa szkolę, lecz jak rozsądny człowiek, któremu namiętność może odjąć zbawczą energię, ale nie poczucie niebezpieczeństwa i obłędu:

„Nieszczęsny, woła on, nie jest-żes w obłąkaniu? Czegóż się spodziewasz po tej namiętności szalonej a bez celu? Ach Wilhelmie, gdzież mię częstokroć unosi serce. Gdy parę godzin przesiedzę obok nię, pojąć się wdzikiem jej postaci i mowy, wówczas ścisła mię za gardło jakby dłoń mordercy. Muszę się oddalić, uciekać, błąkać się po polach, wdrapywać na jaką przepaścistą górę, przez gąszcz lasu, bez drogi, przez płoty, ciernie, które mię ranią i rozdzierają. Oto moje uciechy! O mój drogi! samotna cela, włosienica i kolczaty pasek, przyniosłyby ulgę upragnioną dla mój duszy. Bądź zdrow, nie widzę innego końca moich cierpień, jak tylko grób.”

I oto już nakreślone owe wyrazy, które jak widmo złowieszcze błyskają przed okiem cierpiącego. Klasztor lub mogiła, to ostateczna ucieczka zrozpaczonych.

Jednakże Werter zdobył się jeszcze na usłuchanie głosu rozsądku. Opuści *Waldheim*. Przyjął urząd dyplomatyczny, udaje się na swoje stanowisko. Lecz zmartwienie popycha do mizantropii. Ludzkie wady snadniej razi umysły nieszczęśliwych. Jakież zatem wrażenia dotykać go musiały w świecie dyplomacji, którego wymagania i formy tak się nie godziły ze stanem jego duszy. Warto go posłuchać kiedy wyśmiewa manię ubiegania się o pierwszeństwo, jak jedni przed drugimi czyhają na wyższe miejsca.

A przynajmniej że sarkazm tu na dobie. Prawda że w naszym społeczeństwie uorganizowanem w tak drobne szczeble hierarchii, pewne przywileje same z siebie istnieć muszą, ale z tychże rodzą się częstokroć zatargi bardzo dziecinne i śmieszne. Dla tego podobna mi się nieskończenie odpowiedź pewnego prefekta, dana jakiemuś dygnitarzowi przybyłemu z Paryża, z którym wspólnie obecni byli na publicznej uroczystości, gdzie ten ostatni z pewną butą upominał się o pierwsze miejsce dla siebie, na co rzekł mu prefekt: „O panie, ja usiądę byle gdzie, na jakimkolwiek będę siedział krzesło, każdy wie iż jestem najpierwszym urzędnikiem w departamencie.”

Powiedziano że Werter porzucił ambasadę przez pychę, bo nie mógł znieść by zadrzaństwo jego miłość własną. I to potwarz. Werterowi niewygodnie było w haftowanym mundurze; miłszym mu był ów frak szafirowy w którym poraz pierwszy tańcował z Szarlottą. Usunął się więc od urzędu.

I znów wraca do *Waldheim*, do Szarlotty, do dawnego trybu życia.

Drugi ten ustęp przyjacielskich stosunków cechuje nowy odcień, świadczący o biegnącej pędzla Goethego.

Szarlota, młode dziewczę w czystym rodzinnym życiu, bez trwogi poddaje się urokowi niewinnego uczucia, w którym nie przeczuwa namiętności. Nie domyśla się a więc się nie lęka zgubnych obłędów gorączkowej wyobraźni.

Poszedłszy za mąż sądzi zrazu, iż będą mogły trwać dalej równie nieskazane stosunki na które mąż przyzwala. Lecz teraz musi ona powoli przejrzeć duszę Wertera i zrozumieć, że położenie tak nienormalne nie może się przedłużać. Niepokój ją ogarnia i smutek. Mąż jej powiedział: „Proszę cię, staraj się nadać inny zwrot stosunkom twoim z Werterem i żeby odwiedzin jego nie były tak nazbyt częste.” Potrzeba więc będzie rozstać się z przyjacielem do którego towarzystwa tak nawykła, wyrzec się przyjacieli czystej i braterskiej, jak jej się zdało.

Alboż to jedna kobieta zamarzyła w niewinności i prawości serca, o takim uczuciu zacnem i czystem, nie biorąc na uwagę słabości umysłu i zdradzieckiej wyobraźni?

Ułuda to szalona i zgubna, obłąkała Szarlottę, która ją drogo przypłaci, bo nie można wątpić że kochała Wertera.

Nie poznano się na charakterze Szarlotty i powściągliwości jej mianowano chłodem i bezwładnością.

Tak jest, my nie umiemy ocenić tej heroicznej siły niewieściej, kiedy rozsądniejsza od nas, przezorniejsza a zwłaszcza cnotliwsza, włącza aż w głąb serca pokusy, któreby nią owładnąć mogły. Wychowanie, wstydlivość wrodzona, otaczające ją niebezpieczeń-



stwa. świat co na nią patrzy, religijna trwoga, wszystko jej nakazuje panować nad sobą i milczeć. Nie sądzi jednak iż ona mniej żywo czuje. W naszej niesprawiedliwości nie uwielbiamy należnie tej siły moralnej, dzięki której, jak ów w dziejach Spartanin, kobiety z rozdartym sercem nie okazały męczarni swoich ani sprawcy tychże ani złościwości, która je bystre śledzi okiem.

Taką jest ta żona, której typ w pół-cieniu tu się ukazuje. Błędnie nazwano w niej *chłodem* co jest uczciwością, jak w mężu *glupotą* co z szlachetności wypływa.

Teraz chciałaby Szarlota, ale napróżno, uleczyć z tej trucizny Wertera którą sama w dziewiczej nieświadomości wlała w jego serce. Bezskutecznie wysila się na poważne rozumowania. Szuka nawet dlań żony; rys to szczególnie kobiecy, nader zreżnie wprowadzony.

Ale Werter już nie słucha rad żadnych krom ślepej namiętności. Zbliża się więc rozwiązanie.

Ostatnia scena między kochankami wykazuje najjawniej uczucia ale zarazem prawosć Szarloty, i stopień gwałtownego szaleństwa do którego doszedł umysł Wertera. W obłędzie tym widać go nie tak sielankowym, nie tak *niemieckim* jak utrzymują.

Werter zabija się nazajutrz, nie z zamiłowania śmierci, lecz z przekonania iż mu żyć niepodobna dźwigając ciężar takiej miłości.

Słusznie powiedział jeden ze zdolnych pisarzy, iż pierwsza część romansu Wertera jest hymnem uwielbienia dla życia: mógłby dodać że część ostatnia jest pieśnią żalu za życiem.

Myli się Werter sądząc że czas nie zagoiłby jego rany: goi on głębsze i straszliwsze. Lecz błąd ten łatwo wyrozumieć, a niepodobna upatrzeć w nim podniesienia teorii samobójstwa.

Kto dobrze zna życie, temu jasną prawdą w skreśleniu stanu Wertera i smutnych następstw takiego zbłąkania myśli.

Któż z nas w godzinach smutku i zniekania, po srogim zawodzie, lub pod bodźcem nienasyconych pragnień, nie uczuł jak mu duszę ogarnia obrzydzenie do życia?

Obejrzawszy się na około siebie, wszystko co nas wczoraj cieszyło, znajdujemy dziś złem, nudnem, czczem.

Widzimy jak się żądze burzą, sięgają potwarze, jak zawiść prześladowa, toczą się walki, niesprawiedliwość góruje, — i wszystko to w nas budzi niecierpliwość i pogardę.

Sami sobie dziwimy się, żeśmy mogli tak bez hamulca rzucić się w to stuczne życie które nęka umysł i serce zgniata. Spostzegamy nicosć ludzkich dążeń, próżność poklasków i chwały, czujemy bezowocność naszych wysiłków.

Samo życie materialne drażni nas potrzebami odnawiającymi się bezprzestannie w monotonna koleja, splecione w dodatku gmatwaniną obowiązków towarzyskich i etykiety. Zapytujemy samych siebie: po co to wszystko? — i usiłujemy przeniknąć tę potrójną tajemnicę, którą każdy umysł oświecony choć raz w życiu kusił się zbadać: po co jesteśmy? co tu robimy? dokąd idziemy?

Wtenczas porwani zawrotem głowy w obec bezdennnej głębi tych zagadnień nierozwikłanych dla rozumu tak ograniczonego, czujemy nieprzeparty popęd do zatopienia się w modlitwie, która przynosi uspokojenie i nadzieję, albo też ku rzuceniu się w wieczność gdzie ustają wszystkie niepewności, bo w niej znajdujemy niezawodnie Nicosć lub Boga.

Ale czy z takowego usposobienia umysłu nie ma już innego wyjścia? nie możnaż na inny tor duszę skierować?

Tak źle nie jest. Dajmy nowy pokarm dla działalności tej zbolałej duszy, pchnijmy jej bieg na inne prądy, ożywcze, jasne i błogie, ku zajęciom szlachetnym, w korzyści bogatym, jak się robi z gwałtownym potokiem, który pędziłby prosto do wielkiej rzeki co go pochłonie, gdyby przybrzeżni mieszkańcy nie ściągali dobroczynnych wód jego na posługi przemysłu, lub dla uprzyjemnienia mieszkań.

Nie trzeba atoli mniemać, iż bezpłodni są one godziny gorzkich rozpamiętywań. O, nie! One rozprzestrzeniają umysł, odcinają zbyte przywiązanie do rzeczy tego świata, hartują charaktery do znoszenia nieszczęść, strzegą od próżności, tej choroby ciasnych umysłów, i wiodą wreszcie do szukania w wyższym i prawdziwszym ideale owego szczęścia,

za którym bezskutecznie gonimy drogą zadowolenia żądz materialnych.

Otóż głównie dla czego Werter nie jest książką złą, niemoralną, bo naprowadza na podobne myśli tak zbawienne, byle nie skrzywione przesadą. Książka ta wywołuje rozpamiętywanie, a podobny skutek zdziałać tylko mogą utwory silnie pojęte i silnie nakerślone.

## MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński.

(Dalszy ciąg.)

### ROZDZIAŁ XVII.

Miałem zamiar rzucić się za orszakiem i zmusić kogoś do pomagania mi w szukaniu Herminy, w tem błyskawica oświeciła daleko ziemię i o sto kroków od siebie dojrzałem ów grobowy pagórek. Przeczucie nagle wpadło mi do duszy. W jednej chwili stanąłem u stóp jego między ogromnymi kamieniami. Na górze między dużym ostem stała, oświecona błyskawicą z rozpuszczonemi włosami, biedna dziewczyna, płacząca swego kochanka. I znowu noc i znowu piorun i słaby przeraźliwy krzyk. Czy ja oszalałem? Jednym skokiem dostałem się na wierzchołek, znalazłem ją, i porwałem na ręce. Serce biło mi jak młotem, usta wymówiły jakiś wykrzyknik, a ona obwinęła mi ręce około szyi, przycisnęła się do mnie i rzekła:

— Prędko, prędko! dopóki ciemno, dopóki cię nie widzę, kocham cię kocham!

— I ja ciebie!

— Tylko mnie samą?

— Tylko ciebie samą!

— Tylko mnie samą, tylko mnie? Chociażby się ziemia pod nami rozstała i pochłonięła nas miała? Mnie tylko samą?

Błyskawica mignęła w tej chwili.

— Widzę cię teraz — teraz mogę cię już widzieć. Jakiś ty ładny. Znieś mię z pagórka aż na kamienie. Tak — teraz puść mię ty olbrzymie, mój bohaterze!

— Pozwól mi nieść cię dalej — mam siły dosyć.

— Wiem o tem! Czyżbym cię inaczej kochała tak bardzo? Puść mię bobyś pomyślał że jestem jakie słabowite stworzenie.

Postawiłem ją na kamieniu, a ona położyła ręce na moich ramionach i zobaczyłem znowu przed sobą tę słodką, gniewliwą twarz, i gniewliwie czarującą błyszczącą oczy. Mówiła znowu zacisnąwszy usta:

— Pamiętaj że nie jestem taka jak inne kobiety! Gdybyś był nie przyszedł szukać mię; gdybyś mię był nie znalazł, byłabym się utopiła w bagnie i utopię się zaraz, jeżeli mię przestaniesz kochać! Chodźmy!

Poszliśmy przez wrzosi trzymając się za ręce. A błyskawice migły się, grzmot huczał i deszcz ulewny puścił się jak z cebra. Co nas obchodziły błyskawice, grzmot i deszcz? Co nas to obchodziło że wszyscy ludzie opuścili nas i zostawili samych na wrzosach?

Była to nieopowiedziana rozkosz dla mnie, że ja mogłem osłaniać, że miałem dość siły zanieść moją ukochaną aż do Trantowitz, gdyby tego było potrzeba. Ona wypowiadała w namiętnych, urywanych słowach całą swoją duszę, serce, myśli i miłość. Przed nami leżały ponure wrzosi, brudna bagnista woda, a w lesie krzaki i gałęzie drzew porywane wichrami wydawały trzask, huk, jęk jakby cały świat miał się zawalić. Im straszniej było około nas, tem radośniej było w duszach. Widziałem jak gniew mignął w jej oczach, kiedy na końcu lasu pokazały się dwie latarnie, wracające po nas.

— Uciekajmy! zawołała nagle, a potem klasnęła w ręce, kiedyśmy usłyszeli potężny głos Jana! Hola! Ho!

— A to on! mówiła, mój dobry, kochany Jan! Dobrze że on pierwszy dowiódł się o tem bo wart tego!

Jan wyprzedził ludzi i świecąc latarką z całych sił krzyczał: hola! ho! z radości że nas znalazł. A tak się szczerze radował że rzucił na ziemię latarkę i zaczął sciskać nas za ręce raz, drugi, dziesiąty a mrucał ciągle. Tak! tak! To dobrze! To mię cieszy! Nadešli i parobcy.

— Biedni ludzie! i oni muszą być dzisiaj szczęśliwi! rzekła Hermina. Daj mi wszystkie pieniądze jakie masz przy sobie i ty Janie! Wszystko, wszystko co do grosza!

Wysypałem wszystko z woreczka na jej ręce a Jan znalazł kilka podartych bankocetli; wszystko to wzięła i oddała obu parobkom, którzy otworzyli usta nie rozumiejąc co to znaczy. Kilka sztuk upadło na ziemię pocziwcy zaczęli ich szukać, mówiąc, że grzechy był marnować tak pieniądze, a my we troje poszliśmy dalej. Jan powiedział nam że całe towarzystwo jest u niego, i że kazał zaprząć drabiniaste wozy, bo innych nie ma, żeby odwieźć do Zehren-dorfu tyle osób.

— My dwoje, Jerzy, pójdziemy piechotą, nie prawda? Ale musimy widzieć wpród szanowne towarzystwo; ciekawy to obrazek a mam ochotę śmiać się bom taka szczęśliwa, taka szczęśliwa! Rzeczywiście był to ciekawy w swoim rodzaju obrazek. Na dziedzińcu, w małym salonie, w pokoju sypialnym, w kuchni, uwijali się, potrącając jedni drugich krzyżując, płacząc śmiejąc się niefortunni podróżnicy. Do tych ostatnich należeli oboje Zehrenowie, żartowali, figlowali, zaczepiali wszystkich chociaż i im nie lepiej było na wrzosach... ale młode i kochające się małżeństwo... czy to się czem zasmuci? Dzielną Fryderyk, przygotowując w kuchni poncz z wina, chwalił się ile to bohaterkich czynów dzisiaj dokonał a jego figlarna wesoła żonka, pocieszała jak mogła stroskane damy i poprawiała stroje bardzo w złym stanie będące, co najbardziej gniewało kobiety. Pani urodzona siedziała w fotelu Jana, jak królowa, którą wicher rewolucyjny wygnał z państwa; na sofie widać było obie Eleonory trzymające się pod ręce i płaczące gorącymi łzami. Dla czego? nikt nie rozumiał. Śmiała pani Granów stała przed guwernantką i tłumaczyła na pół nieprzytomnie, że w takich razach, każdy jest dla siebie najbliższym bliźnim, że jeśli panna Hermina utonęła w błocie to żaden rozsądny człowiek nie może jej, pannie guwernantee czynić za to wyrzutów.

— Nie nie jesteś za to odpowiedzialną Pauletto! zawołała Hermina; moja kochana Polotto! I całowała i sciskała swoją drogą guwernantkę. Gdyby tak czuła osoba jak panna Paulina nie zrozumiała tych całusów, to by jej dostatecznie wytłumaczyła ta wysoka męzka postać, która właśnie pokazała się we drzwiach i spoglądała błyszczącymi oczami na tę grupę. Wyciągnęła do niego obce ręce i rzekła:

— Czyliż nie mówiłam ci Ryszardzie? Szukaj a znajdziesz!

Wyrazy te głośno jakby przez herolda wymówione, przestraszyły wszystkich w pokoju. Obie Eleonory puściły się, zaczęły dziwnie na siebie spoglądać i obie jednocześnie wyrzekły: Zdrajca. Pani urodzona zbladła jak trup. Przez cały ten dzień miała jakieś przeczucie wielkiego nieszczęścia. Napróżno odpędzała od ukochanego syna gniewliwe kaprysy dumnej dziewczyny, napróżno Artur szukał ratunku przed nieszczęściem w ananasowym ponczu, wszystko napróżno, nieszczęście spadło na nich i widziała go własnymi oczami, ona urodzona baronówna Kipperajter — matka tak miłego syna i rodzona ciotka tego niewdzięcznego stworzenia. To za wiele! Zdetronizowana królowa porwała się z fotelu i drząc całą, piorunujące spojrzenie na Hermine rzuciwszy, bo właśnie trzymałem ją w mojem objęciu, wybiegła do pokoju gdzie nachylony ojciec pilnował śpiącego swego następcę, którego biedna dusza nie była w stanie pojąć, jaką stratę poniósł on i cały jego dom. Precz! precz odemnie wy czarne i brudne obrazy i ludzie. Nie mogę tego zrobić żeby was na ziemi nie było, to prawda, ale usuńcie się na bok, nie leżcie tak na oczy. Musicie być to prawda, ale szczęśliwy ten kto potrafi kasać was żartem, obrzucać pogardą, kiedy się nie chcecie usunąć.

### ROZDZIAŁ XVIII.

Krótkie i przemienne są szczęśliwości ziemskie. Ta melancholiczna prawda niech służy za dewizę do tego rozdziału, który drżącym piórem zapisuję. Nie bój się czytelniku, nie ci się złego nie stanie. Nie



miałem zamiar, pisząc tę historję zasmucać cię, boś pewnie nie jedne ciężkie ciosy losu przecierpiał. Nie chciałem ci odbierać odwagi, owszem chciałem cię nauczyć cierpliwości i rachowania tylko na siebie. Nie bój się mój przyjacielu, bo cię tak śmiem nazywać, chodź za mną do końca mojej biografi, może spotkamy gdzie radość i szczęście, jakie kobieta może dać i daje mężczyźnie.

A naprzód do pokoju radcy handlowego, do którego nazajutrz o dziesiątej rano wszedłem z bijącym sercem, ale bez trwogi. Nie każdemu bym radził spotkać się dziś z nim, bo biegał jak wściekły po pokoju, stawał przedemną, znowu biegał, znowu stawał, mierząc mię od stóp do głów.

— A zatem pan życzy sobie zaślubić moją córkę?

— Jest to życzenie, które nie miało dla pana nieprzerazającego przed dziesięciu laty na parowcu *Pingwin*: jeżeli pan raczy pamiętać.

— Daj pan pokój dawnym rzeczom, to były dzieciństwa! Pytam się pana, czy jesteś tak śmiały że chcesz być moim zięciem?

— Raczy pan mi darować panie radco, ale wprzód pytałem się czy pragnę zaślubić pańską córkę?

— To wszystko jedno.

— Prawda. Dla tego możeby pan radca dobrze uczynił, gdyby mię raczył za swojego zięcia uważać i stosownie ze mną się obchodzić.

Powiedziałem to z tak zimną powagą, że musiała na nim zrobić wrażenie. Cofnął się o dwa kroki odemnie, usiadł w swoim fotelu i zmieniwszy twarz z szyderczej w zagniewaną, odezwał się tonem najzupełniej handlowym:

— A zatem panie Jerzy Hartwig, robisz mi ten zaszczyt i chcesz poślubić moją córkę Herminę. Trzeba tedy przedewszystkiem rozważyć położenie jakie pan w świecie zajmuje i stosunki pańskie osobiste jakie masz. O ile wiem jesteś synem małego urzędnika i młodzieńcem, który zawsze był ladaco i za brzydkie przestępstwo na ośm lat...

— Siedm lat, panie radco!

— Ze śledztwem i późniejszym dodatkiem na ośm lat... kozy...

— Więzienia, panie radco!

— Został skazany i dzięki względom urzędników, którzy przez szpary patrzyli...

— Moje papiery są w porządku, panie radco!

— Uczyl się potem w mojej fabryce ślusarstwa i ma całego majątku...

— Pięćdziesiąt talarów gotówki i sto sześćdziesiąt talarów na długach, których nigdy nie odbiorę.

— Z takimi to widokami na przyszłość, bo na propozycję księcia nic nie rachuję, i z taką przeszłością, z takim położeniem i z takim majątkiem ubiegasz się o rękę Herminy Streber, córki radcy handlowego?

— Będę czekał panie radco.

Przyszły mój teść rzucił na mnie badawczy wzrok i pewnie musiał dojrzeć, że ani szyderstwo ani przekorywające dowody nie zbiły mię z tropu. Musiał szukać innych, bo pomyślawszy chwilę wpadł na mnie z gwałtowną mową:

— A gdybym nie był milionerem, za jakiego mię ma świat? Cóż wtedy mój panie?

Radca wstał, stanął przedemną i wlepił przenikliwe oczy.

— Wtedy dla mnie nic się nie zmieni, bo oddawna wiedziałem że pański majątek bardzo jest wątpliwy.

Przenikliwe oczy zamieniły się w wodniste, usiadł znowu w fotelu, bił pięścią o stół i śmiał się konwulsyjnie aż się mocno zakasłał.

— Wyborny ten chłopak! Od dawna już wiedział! Wyborny chłopak! powtarzał między śmiechem i kaszlem. Kaszel ten tak go silnie raz pochwycił, że się ośmielił uderzyć go lekko w plecy, nagle uchwycił mię za ręce i zaczął żałosnym tonem mówić:

— Mój drogi, kochany Jerzy, ona jest mojem jedynym dziećciem. Czy nie wiesz co to znaczy? Opieka i radość dla starca który jutro może umrzeć. A nie chcesz parę godzin poczekać?

Miała słusznego Kassandra kiedy mówiła, że nie może odgadnąć tego wężowego człowieka. Najlepszy środek zostawił na koniec. Jeżeli nie można było zastraszyć mnie to przynajmniej poruszyć, i rzeczywiście wzruszyli mię te słowa, to też ścisnąwszy go mocno za ręce odpowiedziałem:

— Nie chcę przecież porwać panu jego ukochanego dziećcia.

— A rzeczywiście nie? Niech cię Bóg błogosławi. Jesteś niewolnikiem słowa, za takiego cię zawsze miałem i trzymam cię za słowo.

— Niech pan raczy wysłuchać mię do końca. Powiedziałem że nie chcę panu porwać dziećcia, bo Hermina, kiedy będzie moją żoną nie przestanie pana kochać i szanować jak dotąd, a ja będę przywiązany i czynnym synem którego pan bardzo potrzebujesz, jeżeli nie jesteś tak bogatym jak wszyscy myślą. A dowiodłem panu bardzo jasno, że oprócz ślusarstwa umiem jeszcze coś więcej czem będę mógł dość znaczny majątek zastąpić.

Pobity na wszystkich punktach starzec spojrział na mnie takim wzrokiem, że wszystką swoją amunicję już wyczerpał. Może nie miał wcale zamiaru odmówić mi stanowczo ręki Herminy, bo mu brakowało odwagi do postawienia się tak wbrew dumnej i silnego charakteru córce, nie mówiąc już nic o tem, że będzie miał pilnego trzeźwego i nie głupiego zięcia. Ale nie było to w jego naturze żeby mógł dać cokolwiek bądź, jak dobrzy ludzie dają, bez chytrych wykrętów. I chytryż i kręcił tak zgrabnie, tak umiał ukryć wszystko, że kiedym po godzinnej rozmowie wyszedł od niego, położenie jego jeszcze mi się ciemniejszym zrobiło. Dopiąłem jednak główniej rzeczy, że Hermina będzie moją, to też o nic więcej się nie troszczyłem.

Wiedząc o tak wielkiem wypadku rozbiegła się zaraz po całym Zehrendorfie. Wszyscy czuli zazdrość i wszyscy powiadali mi najśladzkie w świecie pochlebstwa. Komedja ludzka.

— Wiedziałem to oddawna i powtarzałem to nie raz twojemu ojcu mój kochany Jerzy, że będziesz kiedyś nielada znakomitością. Moja przepowiednia sprawdziła się, chociaż inaczej niż myślałem. Dobrze się zrobiło, że się tak stało. Byłeś zawsze dobrym człowiekiem, serce i ręka zawsze otwarta dla potrzebujących. Nie usuniesz ty ręki dla biednego starego przyjaciela i kolegi twojego ojca, który teraz na ciebie, jako na ostatnią swoją nadzieję spogląda. I pan radca dobył ubraną wielkim herbowym pierścieniem ręką, batystową chustkę i obcierał sobie bladą arystokratyczną twarz.

— Stawiałam cię zawsze za wzór Arturowi, mówiła radczyni, jeszcze wtedy kiedyście razem do szkoły chodzili. Mój Boże widzę was obóh swawolnemi chłopcami jak zawsze byliście razem i zawsze jeden dla drugiego się poświęcał. O! gdyby tak na zawsze pozostało! Prosiłam Boga z głębi serca, bom widział jak bardzo mój zmienny i kruchy Artur potrzebuje pomocy silnego i roztropnego przyjaciela. Moje przecucie sprawdziło się, obyś tylko kochany Jerzy nie zapominał teraz przyjaciela i towarzysza twojej młodości.

I urodzona baronówna ścisnęła mi silnie ręce i podniosła głowę tak blisko do mojej, jakby chciała dokładnie pokazać cały aparat fałszywych włosów i zębów.

— Nie od wczoraj wiedziałem, mówił Artur, że wielkie masz szczęście we wszystkim a szczególnie u kobiet. Pamiętasz lekcje tańca, jak lgnęły do ciebie i Anusia i Eliza i Emilja, o którą o małośmy się nie pobili na Pingwinie. Biedne dziewczyny! Chodzą teraz ręką w rękę i płaczą utraconego szczęścia. Trzeba się przyczepić do jednej z nich, taka partja w sam raz dla ex-porucznika, ex-sekretarza przy poselstwie i prawie wszędzie ex. I śmiał się wesoło na pół z płaczem i bił się pięścią po głowie i gadał, że w końcu ma pistolet do ratowania się. Emilja Heckeferennig chciała nazajutrz zaraz oddać się od zdrajcy ale się inaczej namyśliła, czy to dla tego, że miejsce gdzie cierpimy ma jakiś bolesny pociąg dla nas czy dla tego że ojciec napisał do niej żeby została i czekała dopóki po nią nie przyjedzie. Chodziła tedy dalej nieszczęśliwa dziewczyna oparta na rękę przyjaciółki, i spoglądała czasami na mnie takim wzrokiem jakby mówiła: „Pożalujesz ty tego kiedyś!”

Żem się na wyrazie tych oczów nie omylił, przekonałem się nie długo, kiedy mię pan radca prawny, wróciwszy do Zehrendorfu, na tajemną rozmowę zaprosił. Jasny ten mąż uściślał mię kilkakrotnie za ręce i oświadczył, że teraz nawet po takim coup d'etat, będzie moim przyjacielem jak dawniej. Poprawiwszy włosy na głowie a potem kołnierzyki, zrobił zamyśloną minę, jak wtedy przy śledztwie i rzekł:

— Młodzieńcze! proszę mi darować tę poufalskość, ciężkie już przeżyłeś godziny i musiałeś się nauczyć, że każda rzecz ma dwie strony, że nie wszystko złoto co się świeci. Jeżeli stary przyjaciel twojego domu może ci dać radę, która podług mojego zdania

nie jest do odrzucenia, to bierz zaraz, bez ociągania się ani minuty miejsce, które ci książę ofiarował.

Po tych słowach chciał odejść zatrzymałem go i zapytałem:

— Sam pan rozumiesz zapewne powód, który mię zmusza prosić pana radcę o wytkómaczenie mi tych tajemniczych słów.

— Nie pytaj mi się o nic więcej, młodzieńcze!

— A i pan kiedyś tak dużo zadawałeś mi pytań, że mam prawo odwetu!

— Czyliż żądasz żeby stary prawnik wygadał powierzone sobie tajemnice?

— Pomogę panu trochę, odpowiedziałem bom się zawniał wydobyc z niego to co wiedzieć pragnąłem. Mam powody do myślenia, że interesa pana radcy handlowego nie są bardzo świetne, sam książę mi to powiedział.

— A zatem jedno ci tylko powiem. Radca handlowy, przeszłego piątku był ze mną w mieście, żeby pożyczyć na wexel 100,000 talarów. Biegałem za tym interesem całe cztery dni ledwie dostałem tę sumę i to na wysoki procent. Sapienti sat, jak mówimy my łacinnicy.

Przeszedł się po pokoju, poprawił włosy i kołnierzyki, zatrzymał się przedemną, jak człowiek który nie może się oderwać od grobu swoich nadziei i rzekł:

— Nie myśl źle o mnie, żem się dopuścił zdrady, która nie odpowiada ani mojemu powołaniu, ani wiekowi, ani charakterowi. Jeżeli nie przebaczysz staremu prawnikowi to przebaczysz staremu ojcu. I ja mam jedną córkę i ja bogaty!

Bogaty drugi radca, co miał także jedną córkę wyszedł z pokoju, na jego miejscu pokazał się Wilhelm z listem w rękę który drżącą ręką otworzyłem:

Mój drogi Jerzy! Mój bracie!

Otóż spełniło się to o czem tak długo, dla twojego szczęścia, myślałem. Przyjm i odemnie życzenia, które ci z pełnego serca posyłam, tobie mój przyjacielu, mój bracie, nasz bracie, bo i chłopcy schylają się przed najstarszym bratem i cieszą się, żeś doszedł do tego na co zasługujesz. Noś z dumą tę koronę losu i niech żadna świętokradzka ręka nie tyka się jej, tylko ręka świętej kobiety jak ta co trzyma teraz swoje ręce na moich ramionach i pochyłona nad listem szepcze mi do ucha: „Będzie zawsze naszym Jerzym!”

Na liście były ślady łez a na dawne ślady padły znowu świeże łzy z moich oczów, łzy radości i szczęścia. I nastały dla mnie błogie i jasne dni, jakby wcale na świecie nie było ani ciemności ani nocy, tylko wieczny dzień i światło. Nie wiele było tych dni, ale tak być musi. Żaden śmiertelnik nie może długo bezkarnie biesiadować na uczcie bogów.

## ROZDZIAŁ XIX.

Byliśmy wszyscy w Berlinie, radca, moja narzeczoną, panna Paulina i ja, radca z damami w hotelu ja w moich ruinach. Długimi namowami i łómaczeniami wyrwałem prawie gwałtem zezwolenie radcy na wykonanie mojego ulubionego planu. Plan do budowy wnet był ułożony z jednym z najpierwszych architektów, podług naszego obrachowania roboty miały się skończyć w późnej jesieni, a w zimę fabryka miała już iść całą siłą, jeżeli tylko będziemy mieli na to potrzebne pieniądze. Co do tego ostatniego najważniejszego punktu nie mogłem wydobyć z radcy żadnych pewnych danych. Co dzień inaczej przedstawiał mi swoje widoki i rachuby i nigdy na nie stanowczo nie mógł się zdecydować. W końcu przyszedłem do tego wniosku że się zestarzał, że nie rozumie dobrze interesu i że nie potrafi kierować tak wielkiem przedsięwzięciem. Czasami widział tę zmianę w sobie, ale ją przypisywał duchowi czasu, któremu stare teorie już nie wystarczyły. Miał słusność, nie rozumiał ducha czasu i szczęście opuściło go. Nie zaprzeczał, że poniósł znaczne straty, ale nie wiedział na prawdę jak wielkie one były. Cena zboża, a miał ogromne składy w X. spadła o połowę, sprzedaż Zehrendorfu nie mogła przyjść do skutku, bo ojciec księcia ciągle był chory a Granów stracił ochotę do kupna, bo mu musiał radca prawny wydać tajemnicę położenia radcy tak samo jak mnie a może więcej. Co gorsza port psuł się nagle, piasek tak bardzo go zasypał, że tylko mniejsze statki mogły do niego zawijać. W dodatku sąsiednie miasto St. przeciągnęło do siebie cały handel zbożowy w kraju i zagranicą, bo połączone było koleją żelazną ze wszystkimi ważnymi punkta-



mi. Dla tego to ile razy wpadliśmy na kolę żelazną, radca się wściekał, nazywał je diabelskim wynalazkiem i że to jest grzech i hańba, żeby go namawiać do popierania własnymi środkami tego szatańskiego wymysłu, który go rujnuje.

Były to smutne chmury na moim niebie. Ale za to jakże miłe zachowałem wspomnienie o moim powrocie do fabryki: był to prawdziwy tryumf dla mnie. Przy tak cudownym powodzeniu, myśl że zawsze żył z moimi towarzyszami jak brat i przyjaciel, sprawiała mi nieopisaną rozkosz. Nie mię nigdy tak dumnym nie czyniło jak to, że pomiędzy trzystoma ludźmi nie było ani jednego, co by się nie radował z mojego szczęścia, a co dopiero żeby mi zazdrościł. Widzę ich dziś jeszcze, jak radośnie witali swojego Malajczyka, który obok dyrektora zwiedzał wszystkie warsztaty i pocichu ich zawiadomił, że będzie ich naczelnikiem. Kiedy nazajutrz zgromadziłem ich wszystkich i opowiedziałem im moje plany co do nich i co do fabryki, wesołe okrzyki pobiegły ku niebu a nadmajster Roland palnął do mnie nie byle jaką oracją, którą zakończył jak zwykle: „Śmiało naprzód młodzieńcze! Trzeba było słyszeć długie hura! co je zaintonował Klaus. Był to grzmot oklasków i krzyków i powinszowań. Najwięcej ubawiło mnie techniczne biuro, które w komplecie w białych krawatach przedstawiło mi się. Mowę miał pan Windfang w której porównał mnie z Kalifem Bagdadu długo ukrywającym się między ludem, dopóki nie zajął miejsca należącego mu się z bożej łaski i mocy prawa.

Wszystkie te uroczystości, prace, projekta, tak mi wiele czasu zajmowały, że czasami przez cały dzień nie widział Herminy.

— Co to za nieszczęście, mawiała, mieć narzeczonego, który nie innego w głowie nie ma tylko wielkie piece, walcownie i odlewy. Co to znowu za zmarszczki na czole? Precz z nim! Gdybym była o tem naprzód wiedziała, nie byłabym się w tobie zakochała. Nachyliwszy się potem dodała figlarnie.

— Powiedz no tylko że kochasz więcej swoich zamorusanych robotników, a zobaczysz co zrobię!

— Pójdiesz dzisiaj ze mną do fabryki, zwiedzisz wszystkie warsztaty i będziesz grzeczną i przyjacielską dla tych zamorusanych ludzi, a nadewszystko miłą i przyjacielską dla mnie!

— A to na co to ostatnie, mój panie?

— Żeby widzieli jak jestem szczęśliwy.

— Cóż ci z tego przyjdzie?

— Bardzo wiele.

— Naprzykład?

— Żeby byli pewni, że w każdej potrzebie znajdą we mnie opiekę i pomoc.

— Jesteś najdziwniejsze w świecie stworzenie: kiedyż pójdziesz?

— Zaraz.

Obeszliśmy całą fabrykę; Hermina nie na jedną rzecz robiła wielkie oczy, ale dla ludzi była bardzo uprzejmą, za to panów z biura tak zimno i z góry przyjęła, że pan Windfang zapomniał swojej mowy, którą od ośmiu dni przygotował dla mojej narzeczonej.

— Dla czegoś tak zimno przyjęła tych biednych urzędników?

— Biedni urzędnicy! Wcale na biednych nie wyglądali a ten Windfang to musi być szpaczek. A zresztą nie przyrzekałam nikomu że będę dla nich grzeczną.

— Ależ i oni należą do nas?

— Nikt do nas nie należy; należymy do siebie ty do mnie ja do ciebie i pamiętaj o tem na zawsze.

Roześmiałem się, ale nie pierwszy to raz spostrzegłem że Hermina nasze nalenie do siebie za bardzo bierze literalnie. Na moje szczęście, zrobiła jeden wyjątek dla tych co rzeczywiście potrzebowali pomocy. Dla takich była uprzejmą, życzliwą i dobroczynną jak księżna dla swoich poddanych.

Nie zapomnę tego nigdy, kiedyś pierwszy raz zwiedzali wyspę i szli po przykrych drogach, na których po śmierci Dżika tułałem się ścigany, jak siedziała u biednej wdowy i pocieszała ją nadzieją, że syn wróci jeszcze. Jak jej nieraz powtarzała, że oboje będziemy jej dziećmi i nie zapomnimy o niej.

Taką samą pokazała się i dla mojej siostry, kiedyśmy do X. przyjechali. Biedna kobieta leżała w łóżku: udarowała wszystkie dzieci, ofiarowała się za matkę chrześną nowonarodzonemu a nie dała się zwiesić ukłonom i grzecznościom szwagra.

— Biedni ludzie! mawiała; — siedmioro dzieci a takie małe mieszkanie i taki mały ojciec! Jakim

sposobem, Jerzy, urosłeś na takiego olbrzyma w tak małym mieszkaniu? I twój ojciec był wysoki to nie dziw żeście się razem zmieścić nie mogli. Musimy pamiętać o nich mój Jerzy.

I znowu, chociaż inaczej, uszczęśliwiła Klause, Krystynę i czterech ich chłopaków. Nie wahała się wejść na trzecie piętro i wysłuchiwała wszystkich tajemnic Krystyny o praniu i prasowaniu i długiej listanji Klause o cnotach jego żony.

— Gdybym nawet nie lubiła Klause, rzekła potem, tobym go polubiła za jego bałwochwaleczą miłość dla ładnej jego żony. Widzisz Jerzy, bierz przykład z niego. Jestem pewna że gdyby ona wprzód umarła, to on by jej nie przeżył. I ja tak zrobię gdybyś mi umarł, — dodała patrząc na mnie gniewnymi oczami i zacisnąwszy wargi.

Dla innych była nieublagana. Najmniejsza obawa że ktoś inny może mieć od niej, chociaż na chwilę odciągnąć, wprawiała ją w gniew lub wyciskała jej gorące, namiętne łzy. Dobrzy i szlachetni moi przyjaciele, poznali prędko tę wadę w charakterze mojej narzeczonej i zawsze wyrozumiali, rzadko mię do siebie zapraszali i rzadko nas odwiedzali. Hermina czuła i wiedziała dobrze, dla czego Wanda i doktor Snellius tak rzadko do nas przychodzili.

— Powinam się wstydić, że cię wyrwam twoim przyjaciółcom; jest to brzydko i nieszlachetnie, wiem o tem. Ale mój Jerzy nie może być inną; nie dam nikomu ani okruszyny spadającej ze stołu naszej miłości. O! gdybym mogła mieszkać z tobą razem na jakiej samotnej wyspie. O! gdyby raz przyszło jakie trzęsienie ziemi i zatopiło wyspę w głębinach morskich, żeby i śladu nie zostało z miejsca gdzie żyliśmy szczęśliwi. Ale tutaj, między temi wszystkimi ludźmi, którzy się tobą a ty niemi zajmujesz, którzy mają w tem okrutną przyjemność żeby za nami biegać, przypatrywać się nam i wypytywać się, wytrzymać niepodobna. Ze strachem spoglądam na mieszkańców miasta X. którzy cisnąć się będą, żeby ujrzeć jak wielki i mądry Jerzy zaślubia małą i nie bardzo rozumną Herminę? Czyliż nie moglibyśmy wziąć tutaj ślubu w jakim samotnym kościółku, mając za świadków tylko Wandę, doktora, Klause i Krystynę?

Życzenie Herminy i mnie się podobało, ale pan radca nie chciał na teraz ustąpić i postanowił, żeby jego jedyna córka wzięła ślub w mieście X. gdzie on był pierwszym obywatelem.

Mowa dobrego pastora, który mię chrzczył była za długa i ciemna, kościół S-go Mikołaja wyglądał jak zwykle, goły ale czysty, ucsta w willi radcy wystawna ale nudna, toasta nie zupełnie dowcipne i smaczne, ale dzień letni był przepyszny i błogosławić go będę przez całe życie.

## ROZDZIAŁ XX.

Po ślubie mieszkaliśmy trzy tygodnie w Zehrendorfie. Pierwszego życia młodych małżonków żaden język nie jest w stanie opisać. Trzeba na to palącego ognia lub śpiewu słowika. Wyrwawszy się gwałtem z pośrodku tych czarów wróciliśmy do Berlina, gdzie nam radca wynajął ładne i schludne mieszkanie. Ale oboje byliśmy z niego nie kontenci. Dla mnie że daleko było do fabryki, a Hermina przyzwyczajona do tego od młodości, lubiła mieszkać sama jedna w całym domu. Powiadają, że w wielkim i ludnym mieście, można żyć tak cicho i samotnie jakby na pustyni. Jest to prawdą wtedy tylko, kiedy się zupełnie ludzi nie potrzebuje, lub kiedy się zajmuje podrzędne stanowisko. W każdym innym razie niepodobna usunąć się zupełnie od świata; doświadczyłem tego na sobie. Dopóki byłem prostym ślusarczykiem w fabryce, dopóki mieszkalem w ruinach, świat wcale się mną nie zajmował. Ale teraz kiedy ruiny zamieniły się w wielkie budynki, kiedy dziedziniec starej fabryki połączył się z dziedzińcem nowej fabryki, kiedy tym sposobem stanął ogromny zakład, gdzie dodwóch tysięcy robotników pracowało, musiało to zwrócić uwagę wszystkich. Kiedy wreszcie usłyszano, że cudownym prawie sposobem, prosty ślusarz, odrazu został naczelnikiem całego zakładu, że niepozorna gąsienica przemieniła się nagle w świetnego motyla, kiedy usłyszano jeszcze niepodobne do wiary powieści, o jego przeszłym życiu, to nawet zużyta publiczność wielkiego świata mną się zaciekawiła.

Mimo to wszystko, chciałem skryć się przed oczami ciekawych, ale mi się to nie zawsze udawało zwłaszcza że mi własna żona mieszała szyki.

Przed samą zimą pojechaliśmy do Zehrendorfu. Oddawna miałem w głowie myśl, żeby sobie a szczególnie Herminie urządzić mały osobny dom dla nas samych. Postanowiłem domek ów w ogrodzie fabrycznym przerobić na ładną i wygodną willę. W tym celu wróciłem sam wprzód do Berlina, żeby ułożony już dawno z budowniczym i tapicerem plan jak najspieszniej wykonać. Na naznaczony czas wszystko było wykonane, cieszyłem się jak dziecko, uściśkałem wszystkich od architekta aż do cieśli i mularza. Przekonałem się aż nadto prędko, że nikt szczególnie młody małżonek nie bez kochanej żony robić nie powinien. Kiedy Hermina wróciła i kiedy ją w tryumfie do nowego mieszkania zaprowadziłem, oto co powiedziała:

— Mój ty kochany chłopcze, to jest bardzo piękne i dobre ale na lato nie na zimę. Kiedy pomyślę, że będziemy tu mieszkać przez zimę, już mi dziś zimno. W dodatku te wysokie kominy które co chwila mogą nam zawalić się na głowy, także nie są zbyt pojętne. Nie mogłabym spać tu spokojnie, a w dzień huk i sztuk jak w piekle. Ty to lubisz, to prawda, ale trzeba przecież żyć między ludźmi i używać życia ty biedny męczenniku pracy. W starem mieszkaniu można to zrobić ale tu do tej dziury ktoby przyjechał. Komorne zapłacone na cały rok a musimy być oszczędni jako zaczynający. Czyliż nie słyszałam tego z najwyższych ust twoich mój panie? A teraz schyl swoje najwyższe usta i pocałuj mię — interes skończony.

Rzeczywiście był skończony, bo nie o sobie ale o Herminie myślałem. Jeżeli miała ochotę wypłynąć czasem z naszej samotni na wielki ocean światowego życia, to ja nie byłem takim mężem żeby powiedzieć: nie! Zresztą pojmowała dobrze, że mam różne obowiązki do spełnienia, a zwłaszcza w interesie zakładu który wiele jeszcze potrzebował.

Powróciłem bez żalu do mieszkania na mieście i zaraz tego samego dnia przy obiedzie ułożyliśmy listę osób od których mieliśmy rozpocząć nasze towarzyskie wycieczki. Wycieczki powiodły się aż nadto dobrze, wszyscy przyjęli nas z otwartymi rękami. Wyteżyłem wszystkie siły na to żeby być przyjemnym gospodarzem domu. Hermina z natury już była najmiłą między najmiłszymi. Co do tego punktu wszyscy się na jedno zgadzali: mężczyźni uwielbiali w mojej żonie piękność, obójście się i wszystko co w pojętnej kobiecie jest do uwielbienia. Kobiety może się tak nie unosiły ale zawsze napchały mi w uszy tyle pochwał dla Herminy, że w końcu nie wiedziałem już co na to odpowiadać. Nieraz kiedyśmy wrócili do domu z wizyty lub wieczoru, chodziła jeszcze po pokoju w całej toalecie, grała lub też w najpocieszniejszych karykaturach przedstawiała całe towarzystwo.

Oto tajny radca handlowy Zieler z trzema orderami w dziurce od guzika, które dostał od trzech małych książąt za pośrednictwo w pożyczce. Oto tajna radczyni z zadartą głową i zadartym nosem, za korpulentną mamą siedziała cieniutka córeczka, cała w gazie i wspomnieniach po trzech balach u trzech małych książąt. Tam znowu dyrektor kolei Schwelle, który przed kolacją nie mówił żeby się nie jatrzyć, podczas kolacji nie miał czasu do mówienia, a po kolacji zapewne nie mógł już mówić. Były też dwie panny Bostumann, córki liweranta, z których jedna przez cały wieczór unosiła się nad Hajnem a druga rozplątywała się nad Lenau'em (\*).

— Hejne, Lenau! Lenau, Hejne! To umrzeć można zawołała w końcu, Hermina, i to ma być zabawa? Czy pan śmiesz tak utrzymywać mój panie?

— Ja tego wcale nie utrzymuję, moja pani.

— Kiedy tak, to po co wleczesz mię między tych szkaradnych ludzi i kradniesz mi godziny, które mogłabym przepędzić w najmiłszym tête-à-tête z moim straszliwym mężem? Czy to pięknie? Czy to jest ta miłość którąś mi zaprzysiągł w kościele św. Mikołaja w X w przytomności wszystkich jego mieszkańców? Hejne, Lenau! Lenau, Hejne! Ah!

(d. c. n.)

\*) Dwaj wielcy liryczni poeci niemieccy.



NATALJA BORISÓWNA  
**DOŁGORUKOWA.**

POWIEŚĆ  
P. Furmanna.

(Dalszy ciąg.)

24 Grudnia 1729 roku o siódmej wieczorem przed domem Szermietjewych, stało mnóstwo karet, tłum ludu ciskał się w okóło.

Noc była ciemna bo latarnie nie były jeszcze zaprowadzone po ulicach, dla tego w równych odstępach, stały beczki smoły, płomień podnosił się w górę, to białemi to czerwonymi ognikami, to niknął w gestych kłębach dymu.

W tłumie słychać było wesołe rozmowy, a od czasu do czasu wznosiły się okrzyki:

- Niech żyją narzeczeni!
- Niech im Bóg da szczęście!
- Pobłogosław Boże związek córki naszego dobroczyńcy!

— Chwała Bogu że wychodzi za znamienitego człowieka.

— Ona wzniesie swój ród i postawi braci na równi ojcu. Radość była powszechna. Niedowierzanie i zniechęcenie narodu ku Dołgorukim, znikło przed tą żywą wdzięcznością jaką czuł dla pamięci Borysa Piotrowicza Szermietjewa.

Dom jego następcy był od góry do dołu oświetlony.

Obchodzono bowiem zaręczyny hrabianki Natalji Borysówny z kniazem Janem Dołgorukim.

Obszerne salony zaledwie mogły pomieścić wszystkich gości. Cała rodzina cesarska, nadworni urzędnicy, ambasadorowie obcych dworów, w ogóle wszystkie znakomitsze osoby znajdujące się podówczas w Moskwie, były obecne przy zaręczynach, których dopełniał arcybiskup Teofan Prokopowicz.

Po skończonej ceremonii krewni narzeczonego składali narzeczonej bogate dary: djamentowe kolczyki, zegarki, naszyjniki. Pierścień zaręczynowy narzeczonego kosztował 12,000 a narzeczonej 6000 rs.

Brat narzeczonej hrabia Piotr Borysowicz podarował, kniazowi Janowi sześć pudów srebra i kilka wielkich srebrnych pończacanych puław.

A cóż narzeczoną? Zachwycająco piękna siedziała przy swoim narzeczonym, nieśmiała lecz pełna szczęścia, to uśmiechała się, to rumieniała. Złoty puław towarzysz ochoczej wesołości szybko obchodził koło w czasie wspaniałej uczty. Gorzała tarcza różnobarwna, rozlegał się śpiew harmonijny a naród gromadząc się, do samego rana głośnie wznosił hurai!

Bez żadnych krasomówczych ozdób, bez wszelkiej przesady, starałem się podać wam miłe czytelniczki obraz wyższego ziemskiego szczęścia.

Los wybrał dwie czarujące młode dziewice i wyniósł do wysokiego stopnia wielkości.

Znamienitość i bogactwa, młodość i piękność, wszystko im dane....

Jedna narzeczona cesarza, władcy obszernej ruskiej ziemi. Druga znalazła wybrańca serca, który był przyjacielem cesarza i najwierniejszym jego ulubieńcem, zarzuconym łaskami i zaszczytami.

Wśród szczęścia, ani jedna, ani druga, nie mogły przytłumić smutnego uczucia, które po skończeniu, a nawet i w czasie szumnych i ochoczych zabaw ścisnęło im piersi. Czyż to nie było przeczcieniem?

Serce człowieka to niewyczerpana kopalnia, w niem znajduje się wiele niezbadanych tajemnic.

Patrzcie: niebo jasne i czyste, ani jednej chmurki, słońce świeci jasno, na drzewach ani jeden liść nie zaszeleści, w całej przyrodzie panuje niezakłócony spokój i cisza niczem nieprzerwana.

A czegoż się smucicie, czemu nieopisana troska ciąży na piersiach i na sercu waszem?

Wzniesmy się na wyżynę i obejmijmy okiem obszerny widnokrąg. Nad nami czyste, świetlane, bezchmurne niebo, ale tam — daleko, daleko, na samym krańcu odległego horyzontu, podnosi się biała chmurka, podobna lekkiej mgie....

Oko wprawne, przyzwyczajone, rozpozna tę chmurkę, oko niewprawne nie zwróci na nią uwagi albo nawet z zajęciem będzie za nią gonić.

Chmurka powiększa się, rozszerza, zbliża.... I oto silny podmuch wiatru... chmurka szybko rozszerzwszy się, zajmuje całe niebo i zamienia

w ciężką, ołowianą chmurę, zawieszoną nad ziemią jako straszna groźba.

Znikł świetlany lazur nieba, drży ziemia, jęczy las, spadają listki, łamia się odwieczne konary.

Szczęśliwy ten, kto podniosłszy się duchem na wyżyny i ujrzawszy na widnokręgu ciemną chmurę, pospieszy ukryć się pod bezpieczny i spokojny płaszcz świętej wiary.....

CHMURA NA HORYZONCIE.

Moskwa obchodziła dnia 6 Stycznia uroczystość Trzech króli. Na święty obrzęd Jordanu, to jest poświęcenia wody, było zebrane całe wojsko, jakie w owym czasie znajdowało się w Moskwie.

Pomimo bardzo wielkiego mrozu, zgromadziły się tysiące ludu, około miejsca święcenia wody na łodzie rzeki Moskwy. Za ukazaniem się cesarza, cała ogromna masa narodu napęliła powietrze okrzykami radości.

Cesarz stał za sankami, w których siedziała jego narzeczoną, byli otoczeni kawaleriargardą i licznym orszakiem, w którym znajdował się i kniaz Jan Aleksiejewicz także ze swoją narzeczoną.

Zeskoczywszy z sanek, cesarz stanął przed frontem wojska i bez względu na wielkie zimno, przez cały czas uroczystości pozostał z odkrytą głową. Przebywszy cztery godziny na łodzie, po skończeniu obrzędu wrócił z całym swoim orszakiem do pałacu, gdzie był przygotowany wystawny obiad.

— Siadając do stołu, Piotr II rzekł do kniazia Jana:

- Nie dobrze mi.
- To nie, naj. panie, nie poddawaj się chorobie, przy wesołej uczcie, to przejdzie odpowiedział kniaz. Podczas całego obiadu cesarz był zamyślony, prawie smutny. Po obiedzie zbliżył się do swego ulubieńca i rzekł:

- Głowa mnie bardzo boli.
- Może w. c. mość każe przywołać doktora? Zapytał kniaz Jan niespokojnie.

— Nie, nie trzeba, jakoś to przejdzie, teraz tylko bardzo mi niedobrze.

Czas schodził na zabawie i wesołości, Piotr II przyjmował w nich udział, ale znać było że się przy-  
muszał.

Bawiono się w najlepsze, kiedy cesarz zbliżył się znowu do kniazia Jana Dołgorukiego i rzekł:

— Bardzo mi źle, czuję silny ból głowy i dreszcze. Zostańcie i bawcie się, a ja wyjdę. Przyślij mi co prędzej doktora.

Piotr II wyszedł do dalszych pokoi. Przywołany doktor radził natychmiast położyć się do łóżka.

Wiadomość o chorobie cesarza, szybko się rozszczała i goście rozjechali się natychmiast, pod wpływem przykrego uczucia. W nocy, pojawiła się silna gorączka. Przez trzy dni lekarze byli w niepewności i nie mogli dokładnie oznaczyć rodzaju choroby, 10 Stycznia wiedziano już napewno, że cesarz ma bardzo złośliwą i niebezpieczną ospę.

Cała Moskwa była w obawie a szczególnie rodzina Dołgorukich.

Wierny prawdzie historycznej, nie mogę zamilczyć o smutnej okoliczności. Wśród powszechnego smutku, powszechnej obawy, gdy młody monarcha leżał na łóżu boleści, w największym niebezpieczeństwie i sam Bóg tylko wiedział, jaki będzie koniec jego cierpienia, wtenczas dopiero w tak ciężkiej chwili, okazał się cały egoizm, całą interesowność kniazia Aleksiego Dołgorukiego.

Był on bliski upragnionego celu swojej próżności, stał już prawie na stopniach tronu, a w tem nagle, ujrzał przed sobą otwartą głęboką przepaść! Kniaź Aleksy zadrżał, nie tyle z obawy o życie młodego cesarza, jak raczej o siebie samego.

Pragnąc jakimkolwiek kosztem zażegnać grożącą mu burzę, zwołał wszystkich swoich krewnych na familijną naradę:

— W razie śmierci cesarza, mówił Aleksy Grygorowicz, następczynią jego najwyższych praw i samowładną cesarzową, powinniśmy ogłosić narzeczoną Piotra II księżniczkę Katarzynę Aleksiejewnę.

— O niestety! rzeczach marzysz, przerwał mu prawdomówny kniaz Bazyli Włodzimierzowicz Dołgoruki. Chcesz aby narzeczoną, zaręczoną, była następczynią tronu rosyjskiego. Któż zechce być jej poddanym? Nie tylko obcy ale ani ja, ani inni członkowie naszej rodziny, słowem nikt nie zechce podlegać jej władzy.

Księżniczka Katarzyna nie była zaręczoną, mówił kniaz Aleksy.

— Zaręczyny co innego, a zaślubiny co innego rzekł znowu Bazyli Włodzimierzowicz, a gdyby nawet była zaślubiona cesarzowi, to i wtedy, w razie ogłoszenia jej następczynią tronu, byłaby jeszcze wątpliwość. Po zgonie Piotra Wielkiego, panowała wprawdzie ś. p. cesarzowa Katarzyna Aleksiejewna, ale tę sam cesarz kazał koronować za życia swojego.

Książęta Dołgorukowie, niezadowolnieni z opozycji Feldmarszałka, starali się zawsze skłonić go na swoją stronę.

— Namówimy hrabiego Gołowkina i kniazia Golicyna, a jeżeli będą temu przeciwni, to ich przymusi-  
my, bo dla czego nie ma być podług naszej woli? W Preobrażeńskim pułku ty jesteś pułkownikiem, a kniaz Jan majorem, w Siemienowskim pułku, nikt się temu nie sprzeciwi.

— Dosyć już tego, dosyć! krzyknął kniaz Bazyli, co wy plecie za dzieciny? Jak to może być? Jakbym ja śmiał odezwać się z tem do pułku? Posłyszawszy to, nie tylko będą przeciwni, ale gotow-  
mie zabić. Zaklinam was, porzućcie takie myśli, bo one będą przyczyną zguby całej naszej rodziny.

— Upamiętaj się, kniazu Bazyli Włodzimierzowiczu, mówił kniaz Aleksy Grygorowicz. Cesarz może wrócić do zdrowia, a wtedy przypomniemy ci twój upór.

— Róbcie sobie jak chcecie, a ja wolę wam prawdę powiedzieć, jak was łudzić. A więc żegnam was i życzę szczęścia.

Tymczasem kiedy się odbywały te smutne narady, Piotr II leżał na łóżu śmiertelnym.

W tem po całej Moskwie rozszczała się radośna wiadomość, że cesarz ma się lepiej i wstał z łóżka.

(d. c. n.)

Przegląd teatralny.

Zapozwoleniem łaskawa pani. Komedja w jednym akcie E. Labiche i Delacour z francuskiego tłumaczona.

Pierwsze przedstawienie d. 2 Lipca b. r.

Żony uparte despotki, wodzące za nos swoich mężów, a mężowie safanduly i pantofle, są to typy w dramatycznej literaturze, a mianowicie w komedji tak zużyte, że zdaje się niepodobieństwem wynalezienie nowych sytuacji, któreby zajmując widzów świadczyły zarazem pochlebnie o twórczości autora. Panowie jednak Labiche i Delacour na tle przewagi pani domu, która aby nie być posądzoną o brak trafności w sądzie, nigdy nie zmienia raz wyrzeczonego zdania lub wydanego rozkazu, potrafili osnuć obrazek komiczny, zajmujący i zabawny, którego jednak żadnym sposobem nazwą komedji uczcić nie można. Wyzyskiwanie słabości ludzkich jest tu tak wielkie, że gdyby nie powściągliwość artystów, nie umiejętnie hamowanie się w sytuacjach komicznych, cała sztuka z łatwością zmieniłaby się w płaską farsę. Talent artystów uratował ją: nie pierwszy to raz podobną przysługę teatr od nich odbiera.

Rzecz nadzwyczaj prosta i wcale nie zawiła. Po za Paryżem mieszka niejaki Bonacieux (p. Ostrowski) z żoną (pani Mazurowska) i córką Blanką (pani Sawicka). Rodzina ta w czasie podróży w Pyreneach, poznaje młodego Henryka (p. Kwieciński) siostrzeńca pana Leona exprawnika przedstawionego przez pana Rapackiego. Młodzi naturalnie pokochali się i przyrzekli się pobrać, w celu więc oświadczenia Henryka, wuj jego Leon przychodzi z Paryża razem z siostrzeńcem do państwa Bonacieux i to zaraz po scenie domowej, w której pani Bonacieux łaje bez miłosierdzia męża, za przedłużenie pobytu na uczcie o siedem minut, nad czas przez nią zakreślony: łaje Blankę za przywdzianie sukni niebieskiej, łaje wreszcie Julję pokojówkę, za suknię różową, zmuszając ją pomimo nieśmiałości opozycji do odmiany według swego widzimisię.

Odwieziny te wuja z siostrzeńcem przewidziane i bardzo pożądane, są tylko dopełnieniem formy i przyszłe małżeństwo młodych zdaje się żadnych zawał nie spotykać. Ale wuj pan Leon jest to stary przeszło sześćdziesiątletni kawaler, człowiek kaszlący, zrujnowany ze szczerem na siłach i zdrowiu, lekający się cugów i zaopatrzony niemłą dozą uporu i również nigdy jak pani Bonacieux nie zmieniający



raz wyrzeczonego zdania. Przytem w wiecznym sprzeciwieństwie z twierdzeniem obcem, każdą uwagę rozpoczyna od słów: za pozwoleniem łaskawa pani, co nadając tytuł sztuce, do ostatniej niecierpliwości przyprowadza panią Bonacieux. Że zaś postanowienie o losie córki jako sprawa wewnętrzna do niej należy, porozumienie więc z wujem jej zostawione zostaje. Sprzeczek zatem pewna, widz oczekuje jej z niecierpliwością jako głównego zawiazku sztuki, jakoż w preface następuje o cenę okucia zasuwek u okien, co zrywa prawie prowadzone układy. Zbyt ten błachy przedmiot nieodpowiadający naprężeniu sytuacji, całą tę scenę osłabia i pozbawia ją tyle upragnionego komizmu.

W drugim spotkaniu tych głównych opiekunów kochającej się pary, porozumienie zrywa się znowu o przyszłe miejsce zamieszkania państwa młodych, których wuj chce mieć przy sobie i pani Bonacieux tego samego pragnie. Na szczęście w minijaturze znajdującej się na pudełeczku z pastelkami od kaszlu, przedstawiającej Leona w młodym wieku, pani Bonacieux poznaje dawnego swego kochanka, który zdybany z nią niegdyś na schadzce przez niechętnego mu ojca, wyskakuje oknem z drugiego piętra porzeczony na dobitkę wystrzałem z broni solą nabitej. Tak nasolony, jak sam powiada Leon, został ogłoszony za umarłego, i gdy młoda Karolina wychodzi za pana Bonacieux, on wierny swjej miłości ślubuje na wieki kawalerstwo. Wspomnienia tej młodzińczej niewinnej miłości, podstarzałych kochanków, raz pierwszy po latach trzydziestu spotykających się z sobą, stanowi usęp w sztuce podniesiony do znaczenia właściwej komedji. Rozczarowani w porwach dawnego uczucia, chętnie ślubują przyjaźń i ta łączy młodą parę, choć wzajemny upór, przekorstwo, mantycetwo na nowo wznoszą zawadę łatwo jednak przez wzajemne ustępowstwo usuniętą.

Intrygi więc tu prawie żadnej, starcie się dwóch uporczywych temperamentów zastępuje ją w zupełności. Gra artystów jak już powiedzieliśmy była wyborną. Pan Rapacki tak się starannie ucharakteryzował, tak kaszał naturalnie kaszlem zażytego starca, tak zachował właściwe poruszenia we wszystkich chwilach swojej roli, tak wreszcie umiejętnie mówił i przeprowadzał mimikę gry twarzy, że prawie trudno było uwierzyć, że w tej spleśniałej, wyśółkłej i wychudzonej postaci, kryje się artysta pełen młodości i zapału. W wystąpieniu tem pan Rapacki złożył nowy dowód niepospolitego talentu, a zachowanie właściwych granic w charakterystyce, powściągliwość aby nie wpaść w przesadę kładziemy na karb wielkiej jego zasługi tymbardziej, że i sytuacje i rozweselenie widzów zbyt wiele pojęt do tego przedstawiały. Pani Mazurowska w roli pani Bonacieux owiej *huc mulier* była jak zwykle naturalną i w samą miarę komiczną. Jest to typ przedstawiany przez nią zawsze z wzorową dokładnością i podobno nie przedko z równym powodzeniem zastąpiony zostanie. Pan Ostrowski w roli pantofla i safanduly nie także nie pozostawił do życzenia. Poddanie się przeważnej władzy żony, uległość dla niej i chętnie przyjmowanie podrzędного stanowiska, tak nie było nigdy naciągniętę, tak swobodnie manifestowało się na zewnątrz, że i śmieszyl i żal obudzał dla swojej niedoli. Te trzy główne postacie jedynie przyczyniły się do przyjęcia sztuki z zadowoleniem, pani Sawicka i pan Kwieciński za mało do niej wpływali abyśmy mogli coś o nich powiedzieć. Ról jednak swoich nie popsuili, co w podrzędnych godne jest pochwały i uznania.

*Warszawski Instytut głuchoniemych i ociemniałych*, w zeszłym tygodniu przy ogromnym natłoku zebranej publiczności, odbył akt uroczysty zakończenia roku szkolnego. Zaczne starania przewodników Instytucji, poświęcenie ich namaszczone szlachetnem współczuciem nędzy bliźniego, widoczny postęp wychowawców, widniały tu jasno w każdym oddziale wykładanych przedmiotów, wywołując zarówno podziw jak uwielbienie.

W roku bieżącym uczących się w Instytucji było: głuchoniemych 133, ociemniałych 169 ale nie jest to jeszcze wszystka młodzież dotknięta kalectwem głuchoty a znajdująca się w kroju. Dla nich to nie mogących być z powodu braku miejsca, pomiesz-

czonemi w Instytucji, wydany został: Przewodnik dla rodziców i nauczycieli do uczenia głuchoniemych wymawiania, czytania, pisania, poznawania mowy z ust, oraz poprawiania błędnej wymowy. Dziełko to owoc długoletniej pracy i doświadczenia, jakiego wydawnictwem żaden z zakładów podobnych w Europie pochlubić się nie może, stanowi zarazem wyborną instrukcję dla mających utrudzoną wymowę i dla tego przedewszystkiem zwracamy na niego uwagę. Przyłączony do niego alfabet palcowy wykonany w drzeworytni Instytutu, rysowany był i rytowany przez głuchoniemych, jak również osobno wydanych 15 tablic wzorów kwiatów. Obok tego wydano dla głuchoniemych kurs nauki, języka na klasę drugą. W urzędzonej zaś w roku zeszłym przy Instytucji drukarni dla ociemniałych wypukłymi głoskami, wydano Ewangelię według Ś-go Marka.

Nadto dawny program Instytutu zmieniony został na Pamiętnik mający wychodzić corocznie w formie sporęj książki i w treści zostającej w związku z przeznaczeniem zakładu. W tegorocznym pomieszczone zostało wiele interesujące obszernie sprawozdanie p. J. Papłońskiego Dyrektora Instytutu z podróży za granicę, podjętej w celu zwiedzenia zakładów głuchoniemych i ociemniałych.

Jeżeli ruch ten w kierunku wydawniczym porównamy z dawniejszym, ograniczonym dorocznemi sprawozdaniami w programach szkolnych mieszczącemi się, książką nabożną dla głuchoniemych, elementarzem dla ociemniałych, kursem nauki religji i jedynym pamiętnikiem wydany przed laty trzydziestu, niepodobna odmówić zarządowi szlachetnej skrzętności cieszącej każdego, dla którego ludzkość i miłosierdzie nie są czerem wyrazami.

Obok nauk ogólnych wykładanych dla wychowawców, z wielką starannością rozwijane były warsztaty rzemieślnicze, na których uczniowie przyspasiają tak na domową Instytutu potrzebę, odzież, bieliznę, obuwie, meble, zamki i. t. p. jak również i na obstarunki a to w celu zarobkowania. Głównie tu jednak zwróconą jest uwaga na praktyczne wykształcenie uczniów, aby po wyjściu z zakładu nie tylko mogli w pracy znaleźć dostatek dla siebie utrzymanie, ale i rozrywkę szczególnie dzieci zamożniejszych rodziców. W odziale panien głuchoniemych zaprowadzona została nauka gospodarstwa domowego, która w następnym roku ma być znacznie rozszerzoną.

Przy popisie, okazwane wychowawców próby z rysunku, malarstwa, rzeźbiarstwa, drzeworytnictwa i rozmaitych robót ręcznych wszystkich oddziałów, zalecały się dokładnem wykończeniem i zwracały powszechną na siebie uwagę. O wykształceniu muzycznym ociemniałych, publiczność warszawska miała sposobność przekonać się na koncercie danym przez nich, na korzyść wspólnego domu schronienia urządnego staraniem kierującego Instytutem p. Papłońskiego. Najwięcej jednak zadziwiała zebranych na popis mówienie głuchoniemych, z których jeden z taką dokładnością tej trudnej dla siebie sztuki dopełniał, że pomiędzy widzami byli tacy, co powątpiewali aby był prawdziwym głuchoniemym. Dowód to najlepszy, do czego praca i poświęcenie przewodników doprowadzić może.

## O UBIORACH.

### Korespondencja z Paryża.

Pomimo że w tym roku ogólnie przyjęte całkowite kostiumy, zdarza się jednak widzieć u wytwornych nawet elegantek, płaszczyk lub piletocik czarny kaszmirowy, na sukni odmiennego koloru. Z tych okrywek podobala nam się najwięcej wielka czarna mantyla zwana *Mante pay-sanne*. Z tyłu ma kształt zaokrąglonej chustki, z przodu długie końce ścięte czworograniasto. Zdobi ją szeroki przeszło na ćwierć łokcia wolant kaszmirowy, układany w kontrafaldy, nadszyty u dołu równie szeroką gipirą; w górze główka przytwierdzona rulonikiem atlasowym. Końce z przodu, obszyte takąż falbaną. Na plecach spada wielki kołnierzyk przyładowany objęty koronką, przytwierdzony piękną rozetą z pasmanterji. Cała mantyla podbita czarnym fularem.

Uważaliśmy także ładny paletocik kaszmirowy zwany *Marguerite*, ścięty mocno po bokach, przedłużony i zaokrąglony w tyle. Przody stanowią jakby kamizelkę.

Cały garniowany wodą à la vieille, z dwoma główkami układaną w kontrafaldy, objętą atlasowym rulonikiem. Z pod wody spada wążka kręcona frendzla. Kamizelka nie spina się na guziki lecz na haftki ukryte, na spięciu idzie woda. Rękawy bardzo szerokie wygarniowane odpowiednio.

Podobała nam się także tunika czarna jedwabna zwana *Frou-Frou*, którą można kłaść na kolorową jedwabną spódnice. Przód ma podcięty, boki dłuższe tyl znacznie przedłużony. Cały dół wycięty w wielkie zęby naksztalt schodków. Na tych zębach idzie woda à la vieille z dwiema główkami, z pod spodu nagarniowana koronka na cztery palce. Rękawy szerokie przybrane stosownie. Całe plecy zagarniowane aż do stanu odwróconą koronką.

Zdarzyło nam się widzieć kilka bardzo ładnych kapeluszy tak wiązanych pod brodę jak i okrągłych.

Dajemy tu szczegółowy ich opis.

Kapelusz żółty sparterowy. Rondko podniesione w górę, objęte aksamitem brązowym. Z boku bukiet kłosów. Pod rondem żółta róża, z liśmi jakby zwiędłymi. Szarfy koloru mais, na warkocz spada koronka czarna.

Drugi kapelusz czarny "koronkowy", nad czołem nagarniowany białą koronką. Od diadem spada na warkocz długa gałązka bzu białego, po bokach szerokie i długie szarfy koronkowe.

Trzeci słomkowy z odwróconym w górę rondkiem podbitym czarno. Nad rondkiem wężły z szerokiej wstążki czarnej. Z tyłu po jednej stronie bukiet cielistych róż z drugiej pąsowa kokarda. Podpięcie pod brodę z czarnej wstążki przechodzi do boku i kończy się kokardą.

Z okrągłych kapelusików zwrócił uwagę naszą czarny tiulowy, bardzo oryginalny, cały układany w poprzeczne faldy; w kolo spada wążka koronka, z tyłu wpięty pęczek piór strusich koloru perłowego; bardzo szerokie końce przysłaniają warkocz. Można je także odwrócić ku przodowi spiąć broszką lub kokardą na piersiach.

Drugi kapelusz okrągły słomkowy w kształcie stożkowatym, bardzo mały, objęty w kolo rulonem aksamitnym. Nad rulonem wianek z lipowego kwiatu, nad nim koronka czarna i piórko pąsowe.

Trzeci kapelusz z szarego batystu, ubrany koronką szarą. Rondo u niego aksamitne brązowe z boku wpięta róża odpowiedniego koloru z zielonemi liśmi.

Czwarty kapelusz okrągły z rondkiem odwróconem w górę przystrojony bardzo sztucznie zieloną wstążką w dwóch odcieniach. Z tyłu spadają na warkocz dwie róże, jedna szmaragdowa, druga pąsowa.

Na zakończenie opiszemy śliczny kostium zwany: *glaneur* jeden z najmodniejszych w tym roku. Spódniczka do ziemi z tkaniny popielatej sultane ma wolant zaprasowany szeroki na pół łokcia. Nad wolantem idzie pięć takichże plisek w odstępach; u każdej w górze rulon biały jedwabny. Z obydwóch boków na plisach dane małe kokardki, złożone z podwójnych pukielków. Paletocik do figury, tworzy z tyłu dwa długie i szerokie końce podpięte w górę naksztalt szarfy. Z przodu dwa krótsze końce, spadają na spódniczkę. Stanik przybrany plisami w kształcie chusteczki, z pod tych plis wychodzi podwójna frendzla popielata z białem. Taką frendzlą zdobi do kola paletocik. Rękawy wążkie przybrane plisami i kokardami.

Do przypinania woalika po obu stronach głowy używane powszechnie spinki lawowe tworzące małe asterki.

Seweryna Duchńska.

## WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

### Ciastka kruche.

Kwarte maki zaparzyć szklanką gotującej się wody, roznieść dobrze, włożyć funt masła, funt mialkiego cukru wygnieść na stolnicy, rozłożyć na blachę cienko wysmarowaną masłem, pokrajać w paski, posmarować jajkiem, posypać siekanymi migdałami, następnie w gorący piec pod blachę na kwadrans wstawić.

J. W.

Na bieżący tydzień przygotowano formę ubrania dla chlopczyka od 10 do 12 lat.

Cena kop. 40.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszy z drzeworytami i arkusz z krojami.



N. 1—7. Kapelusze okrągłe i wiązane pod brodą.

N. 1. Pamela czarna włosiana, ubrana czarną aksamitką i girlandą z liści zielonych ze spadającymi gałązkami; z pod rondka dwa razy aksamitką oszytego, wystaje diadem z aksamitnych pukli.

N. 2. Kapelusz okrągły słomkowy, brunatny, ze spuszczonym rondem. W koło główki, upięta brązowa wstążka z końcami, na wierzchu duży kolorowy bukiet z trawą.

N. 3. Pamela z brązowej słomy czarną aksamitką żółtymi różami i szarfą żółtą „crêpe de Chine“ przybrana. Takie upięcie w innym cieniu, można dać także na popielatym albo białym kapeluszu powyższej formy.

N. 4. Pamela słomkowa czarna, z kokardami aksamitnymi i pękiem róż z boku. Pod różowo podszytem rondkiem, wystaje diadem z czarnej koronki; czarne koronkowe barby, spięte są pod brodą, róża.

N. 5 i 7. Okrągły kapelusz z płaskim rondkiem „Frou-frou“ lamowanym szafirową materją. Czarne koronkowe barby spadają do boku z pod pęka modraków i białych stokrotek  
Rycina 7

przedstawia kapelusz na głowie z wysoko przypiętym bukietem, rycina 5 podaje formę jego w całości.

N. 6. Pamela.

Czarny aksamit i bukiet szlazu ze spadającą gałęzią, stanowią ubranie rondka z pod którego wystaje diadem koronkowy z takież na główce przymocowanymi barbami.

N. 8 i 9. Dwa ubrania dla chłopczyka z „toile écarlate“.

N. 8. Ubranie z bluzką.

Kołnier, pasek i garnirunek majątek jaśniejszego cieniu czarną lub białą taśmą naszyte bardzo ubiera garnitur, który można jeszcze kaftanikiem dopełnić. Guzikami naszyte majtki, przypinają się na guzikach paska, przyszytego do bluzki z pod której widać białą koszulę.

N. 9. Ubranie ze spódniczką i kaftanikiem.

Mocno nafaldowana spódniczka gładka z przodu naszywa się w rodzaju fartuszka ukosami, ubraniami białym sutaszem. Rozchodzący się u dołu kaftanik zdobią wiewbowe guziczki i taśma. Marynarski biały kołnier, muslinowa krawatka,



N. 1. Pamela włosiana.

N. 3. Pamela.

N. 6. Pamela słomkowa.

N. 2. Kapelusz okrągły.

N. 4. Pamela słomkowa czarna.

N. 5 i 7. Okrągły kapelusz.



N. 8. Ubranie chłopczyka z bluzką.



N. 10. Sukienka pikowa wyszyta sutaszem.

N. 11. Sukienka z „toile écarlate“ z muslinowem plisowaniem.

N. 12. Sukienka pikowa.



N. 9. Ubranie ze spódniczką i kaftanikiem.



i pończochy w białą i żółtą kratę dopełniają całości.

N. 10—12. Trzy letnie sukienki dla dziewczynek.

Przy tylu formach staniczków podawanych na dodatkach łatwo takie sukienki przyrządzić; spódnice mają bryt przedni ukośno ścięty, inne są proste.

N. 10. Pikowa sukienka sutaszem przybrana.

Szelki na gładkim staniczku, pasek i patki spódnicy, wyszywają się czarnym sutaszem i jedwabiem w gorącej wodzie sparzonym.

N. 11. Sukienka „z toile écriu“ z muslinowem plisowaniem.

Nad białem plisowaniem idzie gładki pąsowy rząd sutaszu i arabskowy. Stanik na guziki z tyłu zapinany, ma rękawki białe plisowane naszyte sutaszem, zdobiacym również wykrój szyi i pasek. Szarfa ozdobiona plisowaniem i sutaszem.



N. 12. Sukienka pikowa haftowana.

Garnirunek 9 cent. szeroki, podajemy zmniejszony pod ryc. 25. Składa się cały z haftowanych wstawek, sutaszu i taśmy. Prócz tuniki bryt przedni przybrany jest w rodzaju fartuszka; na staniku idzie ranners.

N. 13—25. Garnirunki do sukien, bluzek etc.



N. 18. Szydełkowy brze-

Podając wielki dobór garnirunków do letnich sukien nadmieniamy, że plisowanie z muslinu najwięcej jest modnem i ślicznie ubiera.

N. 19. Szydełkowy brze-  
żek z pikotami.

N. 13. Pas haftowany  
z walansienką.

N. 14. Kontrafaldowane oszycie ze  
wstążką.

Zobacz opis ryc. 48.

N. 15. Kontrafaldowane oszycie z ko-  
ronką.

N. 16. Plisowanie muslinowe z koronka-  
mi i brzeżkiem szmuklerskim.

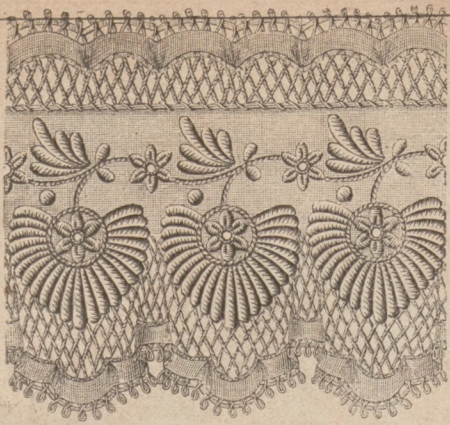
Ryc. 18—20 podają robotę takiego ręcznego  
brzeżka.

N. 17. Kontrafaldowane oszycie z aksa-  
mitką i koronką.

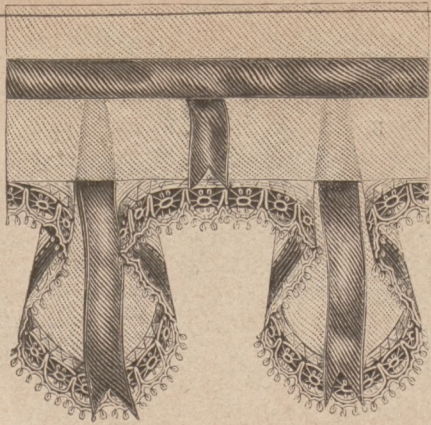
Materiał użyty „écru“ dzierga się białe w 2 cent. głębokie zęby z pod których prosty kawałek tiulu wystaje. Po nad faldowaniem, które być może różnych rozmiarów, idzie koronka koloru „écru“ podłożona aksamitką.



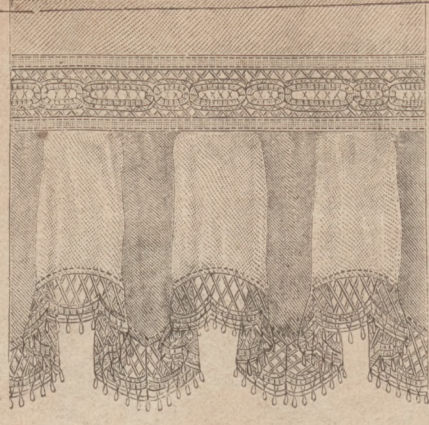
N. 24. Garnirunek z haftem i sutaszem.



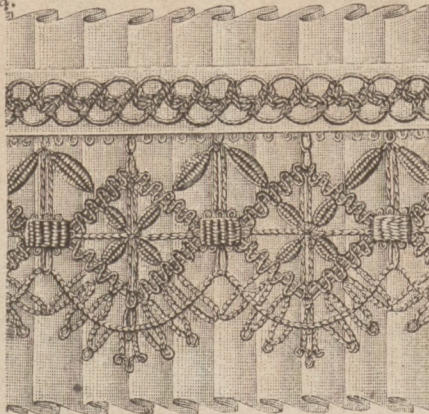
N. 13. Pas haftowany z wa-  
lansienką.



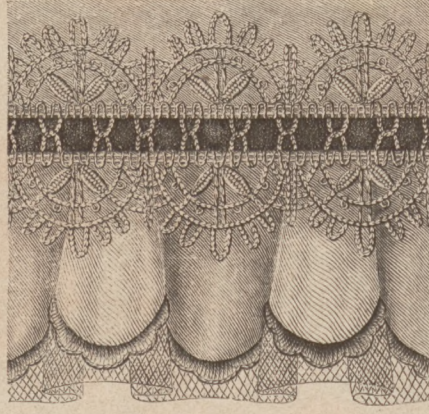
N. 14. Kontrafaldowane oszycie do ryc. 48.



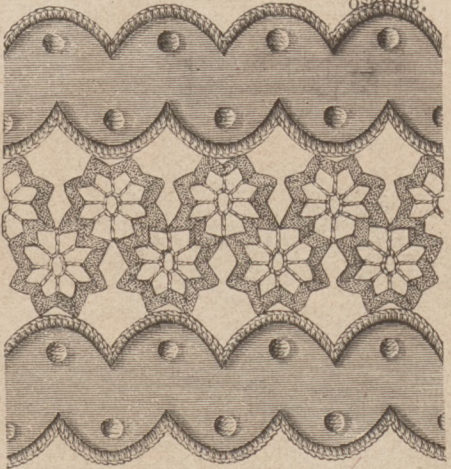
N. 15. Kontrafaldowane oszy-  
cie z koronką.



N. 16. Plisowanie muslinowe.



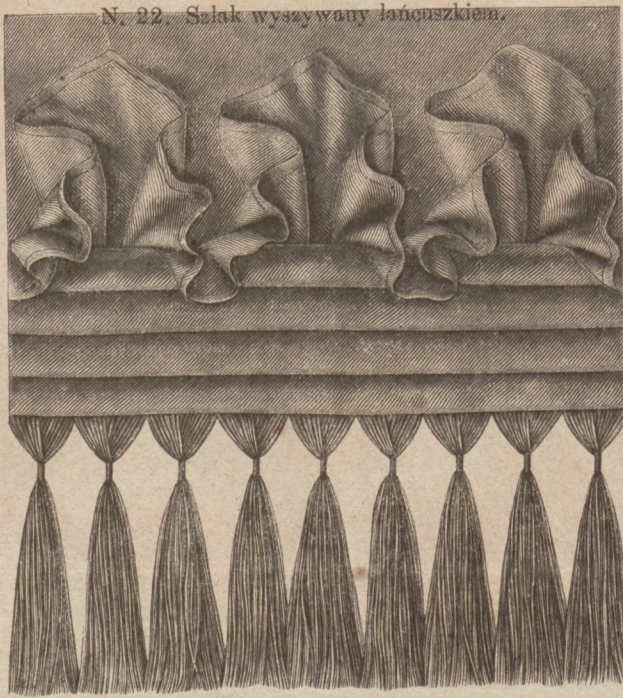
N. 17. Kontrafaldowane  
oszycie.



N. 21. Przezroczyste oszycie do spódnicy.



N. 22. Szlak wyszywany łańcuszkiem.



N. 23. Oszycie z plisek z ruszką i frendzelką.

cia pliski na ryc. 16. Ryc. 18 i 19  
z szydełkowym obrobieniem może być  
z białych lub pąsowych nici.

N. 21. Przezroczysty garnirunek do  
spódnicy.

Ząbki bawełniane i atlasek. Ząbki  
układane podług ryc. zarabiają się pa-  
jączkami i otaczają przyrobionymi pa-  
skami dzierganymi w zęby.

N. 22. Szlak wyszywany łańcuszkiem,  
sutaszem albo luźnymi ścięgami, do  
sukienek dla dzieci w kilku różniących  
się cieniach.

N. 23. Oszycie z plisek z ruszką i  
frendzelką.

Kontrafaldowana ruszką w połowie N. 20. Robota szy-  
wielkości przedstawio- delkowa brzeżka.  
nego oszycia robi się Do ryc. 19.  
z prostego 7 cent. sze-  
rokiego paska materiału sukni, który co 22  
cent. skrócić należy w ząbek na 3 cent. zaokrąglony. Brzeg paska z zębami trzeba za-  
łożyć i obstemnować, drugi prosty układa  
się w potrójne kontrafaldy i przytwierdza  
pierwszym z czterech ruloników. Każdy ząb  
trzeba przyczepić na spódnicy. Kamelerowa  
frendzla z jedwabiem, nierównie tańsza od  
kaszmirowej dopełnia garnirunku.

N. 24. Garnirunek haftowany i wyszy-  
wany sutaszem.

Wstawka haftowana odpowiednia takiemuż brzeż-  
kowi na kontrafaldowanej muslinowej falbance,  
stanowi główną część oszycia. Cugi sutaszowe  
przytwierdzają wstawkę na pikowej spódnicy, pięk-  
ny tworząc garnirunek, prócz tego z każdej strony  
daje się po trzy sutaszowe rzędkie.



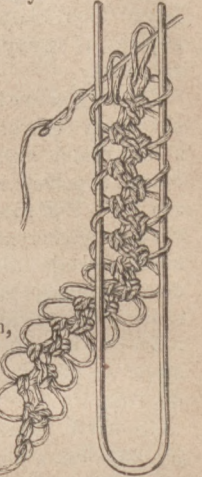
N. 25. Przezroczysty garnirunek.

N. 18 — 20. Szy-  
dełkowe brzeżki.

Robotę powyż-  
szą, z białych albo  
popielatych nici za-  
lecamy jako szybką  
i łatwą do wykona-  
nia. Główna część  
brzeżka, odrabia się  
na podwójnej spilece  
(„fourchette ondu-  
latrice“) jakiej uży-  
wają do karbowania  
włosów. Na  
podstawę roli się  
pętka, w którą

wsunąć trzeba jedną połowę spłiki,  
żeby nitka robocza od lewej strony na  
prawą przez drugą połowę widełek  
przerabiała się. 1 oczko odrabia się  
we wspomnianej pętce, jak to ryc.  
20 objaśnia. Przyrabiając to ścisłe  
oczko, trzeba szydełko między obie po-  
łowy widełek wsunąć i przyciągnąć  
od prawej strony ku lewej, żeby nitka  
połowy widełek na prawo omotała.  
Po tem robi się 1 pow. oczko i powta-  
rza znow od \*. W miarę jak postę-  
puje robota trzeba pętki wykończone  
zsuwać, zostawiając tylko dwie przed-  
ostatnie z popielatych nici.

Ryc. 20 służy do naszy-





N. 25. Pizezroczysty garnirunek, haft taśma i sutasz. Haftowana wstawka, łączona brzeżkami, taśmą i tiulikiem skłala ozdobny ten garnirunek.

#### N. 26. Torba podróżna.

Model przedstawiony wymaga prostego kawala ceraty 80 cent. długiego, 48 szerokiego, tak ułożonego aby 33 cent. stanowiło środek, ukośne strony przy wykładzie wynoszą po 11 cent. długości. Trzy płóciennne pasy popielate 5 1/2 cen. szerokie zdobia wierzeh torby i przytwierdzają się z obu stron czarnym sutaszem z którego także dane przez środek pasa wyszycie.

Dwa płóciennne pasy, 8 cent. szerokie mocno przystębnowane i przesyte na 6 podziałek, służą do zakładania różnych podręcznych przedmiotów. Z obu brzegów podłużnych, przyszywają się podwójne płóciennne pasy, 64 cent. długie a 4 1/2 szerokie, dziurkami z brzegu opatrzone, które w miarę potrzeby zesnurowywywa się, zaczynając od środka, czarnem sznurowadłem, przez co powstaje dogodna podróżna torba. Pasy te łączą się z brzegiem głównej części, przez oblamowanie 1 cent. szerokie i na środku torby trochę zszywają z sobą. Paski ceratowe, podobite i oblamowane płótnem ze sprzączkami na końcach, zapinają torbę.



N. 31. Tiulowy medaljon z frywolitkami.

N. 27—28. Wyszycie okrągłej poduszki.

Materiał: jasno popielate tło, resztki kolorowe sukna, kordonek, filozela w różnych cieniach, guma.

Ryc. 28 podaje jedną część poduszki w naturalnej wielkości, wyszytą na żaglowem płótnie w tureckim guście; ten rodzaj może się przydać i na ogrodowe meble. Wszystkie aplikowane cząstki sukna najwpierrw się przyklejają gumą, a potem przydziergają kordonkiem. Na środkową gwiazdę, przykrawa się spód z czarnego sukna, zielonym kordonkiem przydziergany, na wierzchu którego daje się 8 różnego koloru plateczków mniejszych, różnego cieniu kordonkiem przytwierdzonych. Łańcuszki wszystkie są kordonkowe, luźne ozdobne ścięgi z filozeli. Rozmaitość, i gustowne mieszanie pstrokatych plateczków stanowi piękność tureckiego tego deseni.



N. 33. Fartuszek z falbanką dla dziewczynki od 3 do 6 lat.



N. 27. Wyszycie poduszki na kanapę. Z ryc. 28.



N. 26. Torba podróżna.



N. 28. Jedna część wyszycia na okrągłą poduszkę ryc. 27.

#### N. 29. Bluzka perkalowa z kołnierzykiem wykładanym.

Czarna, 2 cent. szeroka aksamitka i 4 i pół cent. szeroka nadmarszczona koronka „Bruges“ ubierają ładną tę bluzkę z aksamitnymi kokardami.

#### N. 30. Perkalowa bluzka z muślinowem plisowaniem.

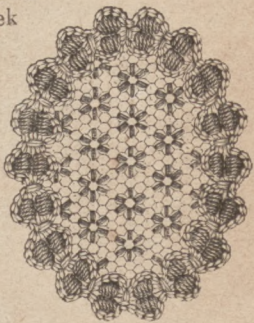


N. 30. Perkalowa bluzka z muślinowem plisowaniem.

Na podłużnie otwartej bluzce, widzimy garnirunek z tiulowych wstawek 1 1/2 c. i haftowanych, batystowych 2 1/2 cen. szerokich danych poprzecznie. Prócz tego idzie jeszcze 2 1/2 cent. szerokie muślinowe plisowanie, z wąską koronkową wstawką. Obręb na przodzie pokrywa listewka haftowana z muślinowem plisowaniem po obu stronach. Rękawy mają odpowiedni garnirunek. Żeby się bluzka niewysuwała, trzeba przyszyć w stanie 10 cent. szeroki, marszczony karoczek.

#### N. 31. Tiulowy medaljon z frywolitkami.

W około wyszytego tiulowego środka dwa rzędkie półotwartych pętelek o 6 pod. węż. i 1 pik. w środku, które łączą się z sobą i robią jednym ciągiem. Przybrawszy „pomocniczą nitkę“, odraabiają się wielkie zewnętrzne zęby zajmujące po dwie pętelki o 16 pod. węż. i 1 pikocie we środku.



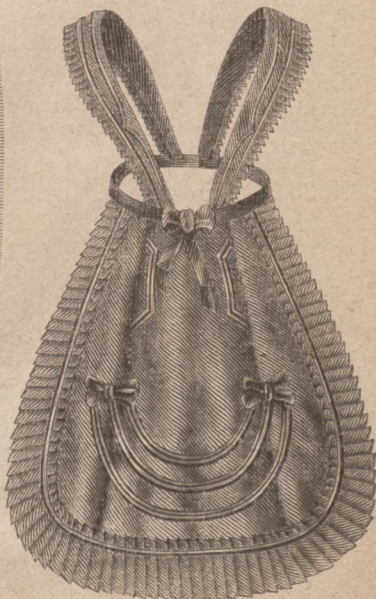
N. 32. Tiulowy medaljon z szydełkowym brzeżkiem.

N. 32. Tiulowy medaljon z szydełkowym brzeżkiem.

Na brzeżek ten robi się podwójny rząd złożony, z 4. pow. 1 zakładanego pikota z 6 okręcen, które się wrabia w pierwsze z powietrznych i 1 ściśle oczko. Pikoty wyglądające na ząbki, w ostatnim rzędzie zaczepiają się zawsze 1 ści. oczkiem o pojedyncze oczko powietrzne ostatniego rzędu.

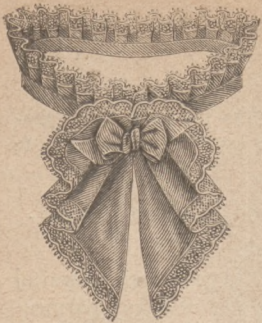
#### N. 33. Fartuszek z falbanką dla dziewczynki od 3 do 6 lat.

Model czarny jedwabny na ramiączkach aksamitnymi kokardami ozdobiony, ma w kół marszczoną 6 c. szeroką falbankę, wąską aksamitką nadszytą,



N. 34. Fartuszek z plisowaniem dla dziewczynki od 3—6 lat.





N. 38. Mankiet  
do N. 37.



N. 35. Wycięta bluzka.



N. 40. Man-  
kiet do N. 39.



N. 41. Szmizetka chusteczkowa.

N. 36. Kolnierzyk z żabotem  
z Crêpe de Chine.

zweżoną ku górze. Prócz aksamitki dany jest jeszcze szlaczek turecki jedwabiem wyszyty. Szelki muslinem podszyte, 5 cent. szerokie w górze, u dołu powinny być węższe, do paska po przymierzeniu przyszyte.

N. 34. Fartuszek z plisowaniem.

Fartuszek czarny jedwabny, podwójną atlasową plisą i kokardami przybrany, ma w koło plisowanie, plisą atlasową przyciętą 4 i pół szerokie, zwiężone do 1 i pół cent. w górze. Przy szelkach powinno tylko 2 i pół cent. wynosić.

N. 35. Bluzka wycięta.

Bluzka ta z jednakowo kokardami atlasowemi przybranym przodem i plecami, ma 8 cent. szerokie oszycie złożone z 4 rzędów marszczonoj 1 cent. szerokiej koroneczki

N. 37. Szmizetka aksamitką  
przewleczone.

N. 39. Szmizetka z ża-  
botem.

N. 37—38. Szmizetka przeciągnięta  
aksamitką.

Szmizetka ta wymaga 62 cent. długiego muslinu w zakładki 5 i pół cent. szerokiego, u dołu zaokrąglonego, a w górze tworzącego 1 1/4 cent. szeroki kolnierzyk. Wykrój szyi otacza ażurowa haftowana wstawka przewleczone aksamitką 1 i pół cent. szeroka i brzeżek haftowany 3/4 cent. mający. Przystembnowane płóciennne pliski, łączą szmizetkę z wstawkami i brzeżkiem spadającym na



N. 46. Pelerynka „Eugenie.”

i wstawki przezroczystej (point-lacé) 2 cent. szerokiej. Z obu stron wstawki daną koronkę, przytwierdza brzeżek haftowany 3/4 cent. szeroki. Na ramionach garnirunek ten zwięża się do 6 i pół cent. Wzdłuż przodu idzie na obrębnie oszycie z dwóch marszczonych koronek, złożonych brzeżkiem. Bułki rękawka kończą się odpowiednim garnirunkiem.

N. 36. Kolnierzyk z żabotem z „Crêpe  
de Chine.”

Kolnierzyk ten 36 cent. długi, składa się z 1 cent. szerokiej kontrafaldowanej fryzki z 1 i pół cent. szeroką koronkową wstawką,



N. 43. Kokarda z kwiatem do kapelusza.  
Przytym arkusz z krojami.



N. 45. Ubranie letniego stanika.



N. 48. Pelerynka szelkowa.



N. 47. Pelerynka „Eugenie.”

2 i pół cent. szerokie muslinowe plisowanie. Wachlarczykową kokardę, urządza się z plisowania, koronki i aksamitki. Plisowanie oszycie jest wszędzie wąską koroneczką.

Mankiet do szmizetki garnirowany odpowiednio.

Dokończenie objaśnień drzeworytów na-  
stąpi w następnym dodatku N. 29.



N. 44. Kokarda z chrabąszczem na kapelusz.



Opis krajów

Kostium z popielatego Kretonu.  
Fig. 1. Polowa para.

Fig. 1. Polowa przedniego bryta spódnic.  
 Fig. 2. Pierwszy boczny bryt.  
 Fig. 3. Drugi boczny bryt.  
 Fig. 4. Polowa przedniej części tanki.  
 Fig. 5. Bok tanki.  
 Fig. 6. Tył bryt tanki.  
 Fig. 7. Przód.  
 Fig. 8. Polowa pleców.  
 Fig. 9. Polowa stojącego koźnierzyka.  
 Fig. 10. Rękaw.

Fig. 10. Ręce.

Suknia i kaptur, z przodu krętony z podwójną spódnicą sukni i czarna akasmita 21 pol 12 cent. zaszewki i zszewienia spódnicy oraz tunika podszewna z boku dwuczęści, z przodu i tyłu tarczek białych nasłazując podłunne wyście. Rękawy tarczki białej sukni, przyszywa się podług fig. 1 a d 6 do 2 pol 2 dwie części, uważa się w całości, podług fig. 1 b, 1 c, 1 d, 1 e, 1 f, 1 g, 1 h, 1 i, 1 j, 1 k, 1 l, 1 m, 1 n, 1 o, 1 p, 1 q, 1 r, 1 s, 1 t, 1 u, 1 v, 1 w, 1 x, 1 y, 1 z, 1 aa, 1 ab, 1 ac, 1 ad, 1 ae, 1 af, 1 ag, 1 ah, 1 ai, 1 aj, 1 ak, 1 al, 1 am, 1 an, 1 ao, 1 ap, 1 aq, 1 ar, 1 as, 1 at, 1 au, 1 av, 1 aw, 1 ax, 1 ay, 1 az, 1 ba, 1 bb, 1 bc, 1 bd, 1 be, 1 bf, 1 bg, 1 bh, 1 bi, 1 bj, 1 bk, 1 bl, 1 bm, 1 bn, 1 bo, 1 bp, 1 bq, 1 br, 1 bs, 1 bt, 1 bu, 1 bv, 1 bw, 1 bx, 1 by, 1 bz, 1 ca, 1 cb, 1 cc, 1 cd, 1 ce, 1 cf, 1 cg, 1 ch, 1 ci, 1 cj, 1 ck, 1 cl, 1 cm, 1 cn, 1 co, 1 cp, 1 cq, 1 cr, 1 cs, 1 ct, 1 cu, 1 cv, 1 cw, 1 cx, 1 cy, 1 cz, 1 da, 1 db, 1 dc, 1 dd, 1 de, 1 df, 1 dg, 1 dh, 1 di, 1 dj, 1 dk, 1 dl, 1 dm, 1 dn, 1 do, 1 dp, 1 dq, 1 dr, 1 ds, 1 dt, 1 du, 1 dv, 1 dw, 1 dx, 1 dy, 1 dz, 1 ea, 1 eb, 1 ec, 1 ed, 1 ee, 1 ef, 1 eg, 1 eh, 1 ei, 1 ej, 1 ek, 1 el, 1 em, 1 en, 1 eo, 1 ep, 1 eq, 1 er, 1 es, 1 et, 1 eu, 1 ev, 1 ew, 1 ex, 1 ey, 1 ez, 1 fa, 1 fb, 1 fc, 1 fd, 1 fe, 1 ff, 1 fg, 1 fh, 1 fi, 1 fj, 1 fk, 1 fl, 1 fm, 1 fn, 1 fo, 1 fp, 1 fq, 1 fr, 1 fs, 1 ft, 1 fu, 1 fv, 1 fw, 1 fx, 1 fy, 1 fz, 1 ga, 1 gb, 1 gc, 1 gd, 1 ge, 1 gf, 1 gg, 1 gh, 1 gi, 1 gj, 1 gk, 1 gl, 1 gm, 1 gn, 1 go, 1 gp, 1 gq, 1 gr, 1 gs, 1 gt, 1 gu, 1 gv, 1 gw, 1 gx, 1 gy, 1 gz, 1 ha, 1 hb, 1 hc, 1 hd, 1 he, 1 hf, 1 hg, 1 hi, 1 hj, 1 hk, 1 hl, 1 hm, 1 hn, 1 ho, 1 hp, 1 hq, 1 hr, 1 hs, 1 ht, 1 hu, 1 hv, 1 hw, 1 hx, 1 hy, 1 hz, 1 ia, 1 ib, 1 ic, 1 id, 1 ie, 1 if, 1 ig, 1 ih, 1 ii, 1 ij, 1 ik, 1 il, 1 im, 1 in, 1 io, 1 ip, 1 iq, 1 ir, 1 is, 1 it, 1 iu, 1 iv, 1 iw, 1 ix, 1 iy, 1 iz, 1 ja, 1 jb, 1 jc, 1 jd, 1 je, 1 jf, 1 jg, 1 jh, 1 ji, 1 jj, 1 jk, 1 jl, 1 jm, 1 jn, 1 jo, 1 jp, 1 jq, 1 jr, 1 js, 1 jt, 1 ju, 1 jv, 1 jw, 1 jx, 1 jy, 1 jz, 1 ka, 1 kb, 1 kc, 1 kd, 1 ke, 1 kf, 1 kg, 1 kh, 1 ki, 1 kj, 1 kk, 1 kl, 1 km, 1 kn, 1 ko, 1 kp, 1 kq, 1 kr, 1 ks, 1 kt, 1 ku, 1 kv, 1 kw, 1 kx, 1 ky, 1 kz, 1 la, 1 lb, 1 lc, 1 ld, 1 le, 1 lf, 1 lg, 1 lh, 1 li, 1 lj, 1 lk, 1 ll, 1 lm, 1 ln, 1 lo, 1 lp, 1 lq, 1 lr, 1 ls, 1 lt, 1 lu, 1 lv, 1 lw, 1 lx, 1 ly, 1 lz, 1 ma, 1 mb, 1 mc, 1 md, 1 me, 1 mf, 1 mg, 1 mh, 1 mi, 1 mj, 1 mk, 1 ml, 1 mm, 1 mn, 1 mo, 1 mp, 1 mq, 1 mr, 1 ms, 1 mt, 1 mu, 1 mv, 1 mw, 1 mx, 1 my, 1 mz, 1 na, 1 nb, 1 nc, 1 nd, 1 ne, 1 nf, 1 ng, 1 nh, 1 ni, 1 nj, 1 nk, 1 nl, 1 nm, 1 nn, 1 no, 1 np, 1 nq, 1 nr, 1 ns, 1 nt, 1 nu, 1 nv, 1 nw, 1 nx, 1 ny, 1 nz, 1 oa, 1 ob, 1 oc, 1 od, 1 oe, 1 of, 1 og, 1 oh, 1 oi, 1 oj, 1 ok, 1 ol, 1 om, 1 on, 1 oo, 1 op, 1 oq, 1 or, 1 os, 1 ot, 1 ou, 1 ov, 1 ow, 1 ox, 1 oy, 1 oz, 1 pa, 1 pb, 1 pc, 1 pd, 1 pe, 1 pf, 1 pg, 1 ph, 1 pi, 1 pj, 1 pk, 1 pl, 1 pm, 1 pn, 1 po, 1 pp, 1 pq, 1 pr, 1 ps, 1 pt, 1 pu, 1 pv, 1 pw, 1 px, 1 py, 1 pz, 1 qa, 1 qb, 1 qc, 1 qd, 1 qe, 1 qf, 1 qg, 1 qh, 1 qi, 1 qj, 1 qk, 1 ql, 1 qm, 1 qn, 1 qo, 1 qp, 1 qq, 1 qr, 1 qs, 1 qt, 1 qu, 1 qv, 1 qw, 1 qx, 1 qy, 1 qz, 1 ra, 1 rb, 1 rc, 1 rd, 1 re, 1 rf, 1 rg, 1 rh, 1 ri, 1 rj, 1 rk, 1 rl, 1 rm, 1 rn, 1 ro, 1 rp, 1 rq, 1 rr, 1 rs, 1 rt, 1 ru, 1 rv, 1 rw, 1 rx, 1 ry, 1 rz, 1 sa, 1 sb, 1 sc, 1 sd, 1 se, 1 sf, 1 sg, 1 sh, 1 si, 1 sj, 1 sk, 1 sl, 1 sm, 1 sn, 1 so, 1 sp, 1 sq, 1 sr, 1 ss, 1 st, 1 su, 1 sv, 1 sw, 1 sx, 1 sy, 1 sz, 1 ta, 1 tb, 1 tc, 1 td, 1 te, 1 tf, 1 tg, 1 th, 1 ti, 1 tj, 1 tk, 1 tl, 1 tm, 1 tn, 1 to, 1 tp, 1 tq, 1 tr, 1 ts, 1 tt, 1 tu, 1 tv, 1 tw, 1 tx, 1 ty, 1 tz, 1 ua, 1 ub, 1 uc, 1 ud, 1 ue, 1 uf, 1 ug, 1 uh, 1 ui, 1 uj, 1 uk, 1 ul, 1 um, 1 un, 1 uo, 1 up, 1 uq, 1 ur, 1 us, 1 ut, 1 uu, 1 uv, 1 uw, 1 ux, 1 uy, 1 uz, 1 va, 1 vb, 1 vc, 1 vd, 1 ve, 1 vf, 1 vg, 1 vh, 1 vi, 1 vj, 1 vk, 1 vl, 1 vm, 1 vn, 1 vo, 1 vp, 1 vq, 1 vr, 1 vs, 1 vt, 1 vu, 1 vv, 1 vw, 1 vx, 1 vy, 1 vz, 1 wa, 1 wb, 1 wc, 1 wd, 1 we, 1 wf, 1 wg, 1 wh, 1 wi, 1 wj, 1 wk, 1 wl, 1 wm, 1 wn, 1 wo, 1 wp, 1 wq, 1 wr, 1 ws, 1 wt, 1 wu, 1 wv, 1 ww, 1 wx, 1 wy, 1 wz, 1 xa, 1 xb, 1 xc, 1 xd, 1 xe, 1 xf, 1 xg, 1 xh, 1 xi, 1 xj, 1 xk, 1 xl, 1 xm, 1 xn, 1 xo, 1 xp, 1 xq, 1 xr, 1 xs, 1 xt, 1 xu, 1 xv, 1 xw, 1 xx, 1 xy, 1 xz, 1 ya, 1 yb, 1 yc, 1 yd, 1 ye, 1 yf, 1 yg, 1 yh, 1 yi, 1 yj, 1 yk, 1 yl, 1 ym, 1 yn, 1 yo, 1 yp, 1 yq, 1 yr, 1 ys, 1 yt, 1 yu, 1 yv, 1 yw, 1 yx, 1 yy, 1 yz, 1 za, 1 zb, 1 zc, 1 zd, 1 ze, 1 zf, 1 zg, 1 zh, 1 zi, 1 zj, 1 zk, 1 zl, 1 zm, 1 zn, 1 zo, 1 zp, 1 zq, 1 zr, 1 zs, 1 zt, 1 zu, 1 zv, 1 zw, 1 zx, 1 zy, 1 zz, 1 aa, 1 ab, 1 ac, 1 ad, 1 ae, 1 af, 1 ag, 1 ah, 1 ai, 1 aj, 1 ak, 1 al, 1 am, 1 an, 1 ao, 1 ap, 1 aq, 1 ar, 1 as, 1 at, 1 au, 1 av, 1 aw, 1 ax, 1 ay, 1 az, 1 ba, 1 bb, 1 bc, 1 bd, 1 be, 1 bf, 1 bg, 1 bh, 1 bi, 1 bj, 1 bk, 1 bl, 1 bm, 1 bn, 1 bo, 1 bp, 1 bq, 1 br, 1 bs, 1 bt, 1 bu, 1 bv, 1 bw, 1 bx, 1 by, 1 bz, 1 ca, 1 cb, 1 cc, 1 cd, 1 ce, 1 cf, 1 cg, 1 ch, 1 ci, 1 cj, 1 ck, 1 cl, 1 cm, 1 cn, 1 co, 1 cp, 1 cq, 1 cr, 1 cs, 1 ct, 1 cu, 1 cv, 1 cw, 1 cx, 1 cy, 1 cz, 1 da, 1 db, 1 dc, 1 dd, 1 de, 1 df, 1 dg, 1 dh, 1 di, 1 dj, 1 dk, 1 dl, 1 dm, 1 dn, 1 do, 1 dp, 1 dq, 1 dr, 1 ds, 1 dt, 1 du, 1 dv, 1 dw, 1 dx, 1 dy, 1 dz, 1 ea, 1 eb, 1 ec, 1 ed, 1 ee, 1 ef, 1 eg, 1 eh, 1 ei, 1 ej, 1 ek, 1 el, 1 em, 1 en, 1 eo, 1 ep, 1 eq, 1 er, 1 es, 1 et, 1 eu, 1 ev, 1 ew, 1 ex, 1 ey, 1 ez, 1 fa, 1 fb, 1 fc, 1 fd, 1 fe, 1 ff, 1 fg, 1 fh, 1 fi, 1 fj, 1 fk, 1 fl, 1 fm, 1 fn, 1 fo, 1 fp, 1 fq, 1 fr, 1 fs, 1 ft, 1 fu, 1 fv, 1 fw, 1 fx, 1 fy, 1 fz, 1 ga, 1 gb, 1 gc, 1 gd, 1 ge, 1 gf, 1 gg, 1 gh, 1 gi, 1 gj, 1 gk, 1 gl, 1 gm, 1 gn, 1 go, 1 gp, 1 gq, 1 gr, 1 gs, 1 gt, 1 gu, 1 gv, 1 gw, 1 gx, 1 gy, 1 gz, 1 ha, 1 hb, 1 hc, 1 hd, 1 he, 1 hf, 1 hg, 1 hi, 1 hj, 1 hk, 1 hl, 1 hm, 1 hn, 1 ho, 1 hp, 1 hq, 1 hr, 1 hs, 1 ht, 1 hu, 1 hv, 1 hw, 1 hx, 1 hy, 1 hz, 1 ia, 1 ib, 1 ic, 1 id, 1 ie, 1 if, 1 ig, 1 ih, 1 ii, 1 ij, 1 ik, 1 il, 1 im, 1 in, 1 io, 1 ip, 1 iq, 1 ir, 1 is, 1 it, 1 iu, 1 iv, 1 iw, 1 ix, 1 iy, 1 iz, 1 ja, 1 jb, 1 jc, 1 jd, 1 je, 1 jf, 1 jg, 1 jh, 1 ji, 1 jj, 1 jk, 1 jl, 1 jm, 1 jn, 1 jo, 1 jp, 1 jq, 1 jr, 1 js, 1 jt, 1 ju, 1 jv, 1 jw, 1 jx, 1 jy, 1 jz, 1 ka, 1 kb, 1 kc, 1 kd, 1 ke, 1 kf

Wtężeckzi to przy wkładaniu wierzchniej spódnicy czyli tuniki, wiąże się w samym środku z tyłu, i pokrywają przez części tylne spódnicy. Przyfasczowywawsy przykrośnie części bluzki na podszewkę, dają się obreby w przedach i zaszewki, na lewym przedzie guziki akasmitne czarne, na prawym dziurki i tak przygotowane przody zszywają się podług odpowiadających liter pleców i opatrzą u wykruju szyi, kołnierzkiem na podszewce uszytym. Dolny brzeg bluzki, zapodszewkowywa się, pozostawiając potrzebne

rozporki. Rękawy od 16 do 17 i od 18 do 19 zeszyte, podszewając się u dołu, 4 cent. szerokim ukosem wierzchniego materiału, i wypuszczając w pachę, uważając 16 na 19 przypadają. Dolny brzeg ubiera się 4 i 5 i pół cent. szerokim płożowaniem, jak również 2 cent. szeroką aksamiitą. Płożowanie na bluzkę, 3 cent. szerokie, zwięza się at do 1 cent. ku dółowi, i przyszywa według gładkiej linii na fig. 7 umieszczanej.



N<sup>o</sup> 12. Autosci sukni z tunikaj.



N<sup>o</sup> 11. Catosci. subomi & tunika.



**Dodatek do N. 23 Tygodnika Mód w Warszawie. 1870 roku.**

**Opis krojów.**  
Kostium z popielatego „toile de laine“, składa się z podwójnej spódnicy i bluzki. Pierwsza spódnica, oszyta jest u dołu trzema fałbankami skończonemi po 14 cent. trzymającymi, które się wycinają w 9 cent. szerokości a 4 cent. wysokości szczy, pół cent. szerokości ukosiem materiału sukni lamowane. Górny brzeg fałbanki zmarszczony należy i przytwierdzić 7 cent. szerokością aksamitnym ciemnym ukosem; wierzchnia spódnica podobnie garbioną aksamitem, podcina się na bokach aksamitem kokardkami, których koniec oszywają się jedwabną popielatą karbowaną frondą. Bluzka ubiera się aksamitem, podług wskazówek rycin; pasek i szarfia także z aksamitu.

Spódnica dolna kraje się podług fig. 1 do 3, bluzka podług fig. 7 do 10. Wierzchnia spódnica czyli turka przykrecona podług fig. 13 do 15 podszycza się w miejscach gdzie ją wypada podług oszycia kawalkiem, opatrzonym guzikami. Kraje się podług fig. 13 i 14 dwie części, podług fig. 15 jedną część w całości. Największą zaszywają się obie części tylną od 3 do 4 z sobą. Fig. 13 i 15 kraj się podług odpowiednich znaków, przyczeszono część tylną na bokach od 1 do 2 przymaraszony, odpowiednio do długości przodu. Dół tuniki otrzymuje się prawą stroną otworu i cent. szerokości obręb, przykryty 3 cent. szerokością fałbanką, wysiętą w szczyt lamowane ukosem, i bismarszczoną. Aksamitny pas, 5 cent. szerokości, pokrywa przyczesz, i odcina także w koło brzeg tuniki na przód. Podobny pas, nazywa się na szwach bocznych spódnicy. Przymaraszony górny brzeg tylny, przód spódnicy obejmuje się podwójnym brzegiem 3 cent. szerokości paska; w tylny, przyczesza się podług znaków fig. 15 oznaczona, obrębiona, i podług wskazówek guzikami naszyta. Odpowiadające guzikom paski, podszycza się pod tuniką na grzbietach uniętych szwach na fig. 14. W końcu dopiero, dają się aksamitne kokardy na bokach.

**Czarny kaszmirowy kaftanik.**  
Fig. 18. Przód kaftanika.  
Fig. 19. Połowa pleców.  
Fig. 20. Rękaw.

Fig. 21. Całość kaftanika kaszmirowego.  
Kaftanik ten tak do ubrania domowego jak i do wyjścia używany, bardzo jest modny z czarnego kaszmiru, elastyny, lub z materiału sukni wykonany. Model jest z czarnego kaszmiru falarem podobity, 6 cent. szerokości rzuca z czarnego gros-grain i jedwabną kwasicową frondą, 7 cent. szerokości ogarniony. Kraje się z wierzchu i podszewki podług fig. 18 i 19 po dwie części, podług fig. 20 rękaw na kołowego dołu, olinowane kontury, zwracający uwagę. Przystrzygowawszy wierzch na podszewkę, trzeba zasyć płeć przez środek od góry, aż do wpiadki na fig. 19 powstającego od tego punktu do dołu, rozpierek. Fig. 18 z 19 tak się rzuca zaszywa podług odpowiednich znaków, żeby brzegi kryły się we środku. Wykrojony wymaga wypaski. Pod lewym przodem kaftanika, podszycza się 16 cent. długi z kaszmiru, sztywnego muslinu i podszewki przyrządzone listewka, zaszyta u dołu, opatrzone pętelkami przyszytymi w podobnych odstępach do hańki na prawym przodku danych. Rękawy od 3 do 10 zaszyte, podszycza się podszewką daną pod całym rękawem u dołu, i wszywa w pachy, uważając aby 10 na 10 przódów dobrze przypadało. W końcu rzuca wypaski dają garbionkę; składa go rzuca cięta prosto na 6 cent. szerokości z materji, wysiępana z dwóch stron na szerokość 1 cent. i ułożona w 2 cent. szerokości kontrafaldu przez środek.

**Czepeczek muslinowy z zielonemi wstążkami.**

Fig. 22. Połowa rondka.  
Fig. 23. Połowa denka.  
Fig. 24. Całość czepeczka.

Czepeczek ten muslinowy, na denko w formie siatki, przyczesane do oddzielnego zupełnego rondka, przybranego muslinowatą rieszkami i zieloną atlasową kokardą; muslinowa szary, spaje pod brodą atlasowa zielona kokarda. Denko kraje się w całości, z ukosiem złożonego muslinu, podług fig. 23. Rondko, kraje się również w całości z podwójnego muslinu podług fig. 22. Powołując w oznaczonych miejscach fałdy obejmują się go 3 cent. szerokości, muslinowym paskiem. Denko obrabia podług znaków na fig. 23 dla uformowania listewki, którą się przewleka. 23 cent. długą, gumową taśmą, przytwierdzoną na końcach do grzbieta, i ułożyć w fałdki, krzyżując na kropce zaszywając. Następnie łączy się denko podług odpowiednich znaków, z rondkiem w rękę, 2 cent. szerokości rieszki przykrytym. Bluzki to wyznają 3 cent. szerokości szlerek, na szerokość 1 cent. obrębionych, koronką naszytą i w 1 cent. dnie kontrafaldu układanych. Jedną rieszka naszywa się na szwym brzegu rondka; druga, o 1 cent. po za nią. Tylny brzeg rondka oszyty jest szlarką grubo kontrafalduowaną, 5 cent. szerokości i z obu brzegów oszytą koronką. Między pierwszą i drugą rieszką daje się 3 cent. szerokości, strzykana atlasowa wstążka; między drugą i trzecią rieszką wstążka pomniejszona i kokardki, po za trzecią rieszką, na szyciu z rondkiem, dają jest kokarda z 6 cent. szerokości, atlasowej wstążki. Do kołczy rondka, przyczeszają się 48 cent. długie, 12 cent. szerokości muslinowe szary, z obu stron koronką oszyte; u dołu samego zakończenia się 5 cent. szerokości kontrafalduowaną fałbanką daną podług wskazówek ryciny. Kokarda spinos obie szary z przodu.

**Fig. 14.**

*tylny szew tuniki do kostiumu z toile de laine (Fig. 14)*

**Fig. 13.**

*środek rękawa do kaftanika (Fig. 20)*

**Fig. 15.**

*środek (Fig. 15)*

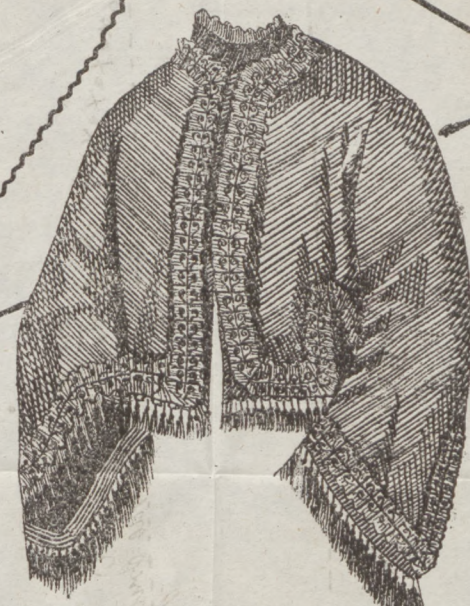
*środek denka do czepeczka muslinowego (Fig. 23)*

**Fig. 19.**

**Fig. 20.**

**Fig. 23.**

**Fig. 22.**



*N° 16 i 17 Kostium z popielatego toile de laine.*

*N° 21 Kaftanik z kaszmiru czarnego*

*N° 24 Czepek muslinowy z zielonemi wstążkami.*